

# WIAS

W NUMERZE

T. ORLEWICZ — Lud włoski walczy o Włochy  
K. GRZYBOWSKI — Junkrzy i monopoliści  
B. MALISZ — Zagadnienie urbanizacji w Polsce  
Wł. MACHECK — Przy parcelacji B. CIRLIĆ — Piewca wsi bułgarskiej  
M. OLSZANIECKA, S. TREUGUTI — Recenzje prozy młodych

tygodnik społeczno-literacki

Rok VII

Warszawa, dn. 5 lutego 1950 r.

Nr 5 (236)

P. I. KUSZNER (KNYSZEW)

## STALINOWSKIE POJĘCIE NARODU A ZADANIA ETNOGRAFII\*)

Rozwój procesów historycznych w ciągu ostatnich czterdziestu — pięćdziesięciu lat, wydarzenia które zaszły na naszych oczach albo za naszej pamięci potwierdziły słuszność nauki Stalina o narodzie i kulturze narodowej. Nauka ta ma szczególnie dla etnografii wielkie znaczenie, ponieważ odsłania istotę złożonych zjawisk, zachodzących w postaci zmian języka, kultury i bytu różnych narodów.

Ponieważ etnografia bada pochodzenie i rozwój życia materialnego, instytucji społecznych, języka, piśmiennictwa, nauki, religii itd. oraz wyjaśnia cechy specyficzne, odróżniające te przejawy kultury ludzkiej poszczególnych narodów i ponieważ te cechy zachowały się do dnia dzisiejszego — okazuje się, że etnografia jest nie tylko nauką o przeszłości ale i nauką o współczesności. Nie może ona badać przejawów życia społecznego (przejawów kultury) w oderwaniu od tej formy ludzkiej wspólnoty, która je tworzy i utrzymuje. Wśród najbardziej złożonych i najmniej zbadanych z punktu widzenia etnografii form wspólnoty, formą narodu coraz częściej przyciąga uwagę etnografów. Stalinowskie ujęcie kultury narodowej daje etnografom główne wytyczne dla zbadania tego problemu, ponieważ jasno stawia samo zagadnienie. Kieruje uwagę badacza na dialektykę rozwoju treści i formy kultury w zależności od rozwoju procesów historycznych.

Etnografia radziecka dawno już pozegnała się z metodą empiryczną i przestała być dyscypliną opisową, zbierającą i gromadzącą wiadomości o różnych dziedzinach bytu narodowego — jak to miało miejsce w nauce burżuazyjnej. Marksizm wzbogacił etnografię, ponieważ dał jej możliwość rozstrzygnięcia takich problemów naukowych, które były nad siły empirycznej, opisowej etnografii. Fomogi on etnografom w ich badaniach wskazał w istotę poszczególnych zjawisk życia narodowego, odsłoniwszy im (etnografom) cały mechanizm rozwoju społecznego, związek wzajemnych zjawisk, siły poruszające. Nauka K. Marksa o społeczno-ekonomicznych formacjach stworzyła periodyzację naukową historii społeczeństwa, nauka F. Engelsa o ustroju rodzimym, rozwoju małżeństwa i rodziny, powstaniu państwa, stworzyła całe nowe dziedziny etnografii; nauka Lenina o systemach społecznych wyjaśniła formy i istotę walki starego i nowego w życiu. Ujawniała treść „przeżytków”, ukazała znaczenie przystosowania starych form do nowej treści życia narodowego; nauka Stalina o narodzie i kulturze narodowej, kwestii narodowej i budownictwie socjalistycznym nakreśliła aktualne zadania sowieckiej etnografii i wytyczyła jej program badań naukowych na wiele lat naprzód. Marksizm-leninizm uzbudził etnografię radziecką w przodującą, jedynie naukową metodologię i otworzył przed nią jako przed nauką o życiu narodowym szerokie perspektywy dalszego rozwoju.

### FORMA I TREŚĆ KULTURY

Etnografowie dzielą zjawiska kulturalne na trzy wielkie dziedziny: kulturę materialną, ustrój społeczny i kulturę duchową. W pospolitym, powszechnym znaczeniu rozumie się pod słowem kultura przede wszystkim naukę, literaturę, sztukę. W ten sposób z pojęcia kultury wyłącza się większą część dziedziny ustroju społecznego (małżeństwo i rodzina, związki społeczne i inne) i w całości całą kulturę materialną (narzędzia pracy, budowy, środki lokomocji, sprzęty domowe, ubranie, pożywienie i inne). Tymczasem kultura materialna jest wykładnikiem rzeczowym sposobu produkcji i stanowi bazę ekonomiki społecznej, to znaczy nawyków gospodarczych i produkcji dóbr materialnych. Rozwój kulturalny każdego narodu i określony okres historyczny nosi na sobie piętno tych sil produkcyjnych i stosunków produkcyjnych (to jest sposobu produkcji w całości), które tworzą istotę tej lub innej formacji społeczno-politycznej. W związku z tym można mówić o kulturze pierwotnej, opartej na niewolnictwie (wschodniej i starożytnej), feudalnej, burżuazyjnej (kapitałistycznej), socjalistycznej. Określenie to dotyczy we wszystkich wymienionych wypadkach treści kultury.

Forma kultury określa się czym

innym. Zależy ona od drogi historycznej poszczególnych narodów — od ich własnego, wewnętrznego rozwoju społecznego, od zewnętrznych wpływów, którym podlegają one ze strony otaczającej przyrody i sąsiednich wspólnot ludzkich czyli od tego wszystkiego, co stanowi cechy specyficzne, odróżniające jeden naród od drugiego. „Ludzie radziecy — mówił towarzyszn Stalin podczas przyjęcia fińskiej delegacji państwowej 7 kwietnia 1948 r. — uważają, że każdy naród, wszystko jedno: większy czy mały, ma swoje cechy charakterystyczne, swoją specyficzność, która jest właściwa tylko jemu, a której nie posiadają inne narody. Te cechy charakterystyczne są tym wkładem, które każdy naród wnosi do ogólnego skarba światowej kultury, dopełnia go i wzbogaca”. Nie ulega wątpliwości, że ta specyficzność, którą można nazwać etniczną, jest właściwa wszystkim narodom, ludom i najprymitywniejszym etnicznym wspólnotom. Etniczna specyficzność określa formę kultury. Rzecz w tym, że istotnym twórcą kultury, nosicielem tradycji kulturalnych (w szerokim etnograficznym ujęciu kultury) we wszystkich okresach historycznych są masy ludowe. One to są twórcami kultury materialnej, ustroju społecznego i kultury duchowej. Każde zjawisko kulturalne i każda rzecz otrzymuje od mas ludowych takie formy, w których odbija się ludowe pojmowanie celowości i piękna. W formach tych przejawiają się tradycje etniczne, narastające przez wieki. Odnosi się to zarówno do narzędzi pracy i przedmiotów użytkowych, jak i do dzieł sztuki. Język, obyczaje, wierzenia, systemy myślowe stworzone przez masy ludowe noszą na sobie piętno „etnosu”, ludowości, narodowości. Zjawisko to dawno już zwróciło na siebie uwagę etnografów, ale nie zawsze wyjaśniali je słusznie, próbując wyjaśnić różnicami narodowymi nie tylko formę, ale i treść kultury.

Różnice narodowe mają charakter złożony. „Narody — pisał towarzyszn Stalin w 1912 r. — różnią się od siebie nie tylko warunkami życia, ale obliczem duchowym wyrażającym się w cechach charakterystycznych kultury narodowej”. Oczywiście układ psychiczny jako taki — albo jak go się określa inaczej — „charakter narodowy” jest dla obserwatora czymś nieuchwytnym, ale o ile wyraża się w swoistości kultury danego narodu jest uchwytny i nie powinien być ignorowany. Jako przykład można by przytoczyć zupełnie swoisty typ angielskiego domu mieszkalnego — cottage; wertykalny sposób rozłożenia pokoi w cottage podoba się tylko Anglikom — u innych narodów nie przyjmuje się, ponieważ widocznie nie odpowiada życiowym nawykom tych narodów, jak narodowemu charakterowi. Ale takich właściwości i różnic etnicznych jest bardzo wiele — i w typie budownictwa, i w narzędziach pracy, i w kształtach sprzętów domowych, w odzieży, pożywieniu i w przesądach.

W ten sposób forma kultury ochrania etniczne, ludowe, narodowe cechy. Treść kultury w społeczeństwie klasowym odbija przeciwieństwa właściwe każdemu ustrojowi klasowemu. Jednym z najważniejszych przeciwieństw w sferze kultury jest to, że twórcy wartości kulturalnych (masy ludowe) nie zawsze mogą korzystać z tego, co stworzyli, gdyż klasy panujące przywłaszczają sobie wyniki ich pracy. Na potrzeby i na zamówienie przedstawicieli klas panujących wykonuje się przy tym często najzupełniej zbędne dla społeczeństwa prace albo rozpowszechnia się w narodzie rzeczy i pojęcia, które świadczą o klasowym wpływie eksploatorów, narzucających eksploatowanym swoje gusty.

Jeżeli społeczeństwo klasowe znajduje się w okresie rozwoju i klasy panujące spełniają rolę postępową, likwidując zacofane stosunki społeczne i oczyszczając drogę dla wywyższającego stopnia rozwoju sił produkcyjnych, to kultura takiego klasowego społeczeństwa w całości posiada charakter postępowy — jest postępową w swojej treści, a jej osiągnięcia w rozmaitych dziedzinach mogą trwać przez wieki i wpływać na rozwój całej kultury światowej. Odnosi się to tak do kultury materialnej, jak i duchowej — w mniejszym stopniu do ustroju społecznego. Na przykład stworzone przez starożytnych budowniczych greckich i rzeźbiarzy dzieła starożytnej architektury i rzeźby zachowały swoją wartość artystyczną do naszych czasów, pomimo to że

budownicowie ci i rzeźbiarze wypełniali zamówienia nie mas ludowych, a państwa, opartego na niewolnictwie.

Ale dialektyka procesu historycznego w każdym społeczeństwie klasowym polega na tym, że na pewnym stopniu istniejący ustroj społeczny zaczyna hamować dalszy rozwój sił produkcyjnych (konserwując stosunki produkcyjne, które tymczasem zaczęły sprzeciwiać się nowym bardziej postępowym formom produkcji), w takich okresach w kulturze społecznej przejawiają się tendencje do upadku, a zwłaszcza w tych dziedzinach kultury, które bezpośrednio podlegają oddziaływaniu klas tracących pod sobą bazę ekonomiczną i społeczną.

Gdyby w tym rozkładzie starych podstaw nie zawierały się elementy nowego rozwoju, biorące początek z nowych sposobów produkcji — los kultury ludzkiej chyłby się do ogólnego upadku. Ale że tak się nie dzieje, to z powodu tego, że nowa klasa społeczna, reprezentująca nową ekonomikę, wstępuje jako siła postępową, usiłująca likwidować i likwidująca przeszkody dalszego rozwoju społecznego. Wpływ kulturalny tej klasy jest postępowy. Dlatego też w toku rozwoju każdego okresu historycznego można rozróżnić dwa kierunki kulturalne albo dwie kultury, różniące się pod względem treści. Jeden kierunek — reakcyjny, — wyraża tendencje upadku, drugi — postępowy wyraża tendencje rozwoju. Lenin mówiąc o przedrewolucyjnym społeczeństwie rosyjskim, w ten sposób wyraził tę myśl: „W każdej kulturze narodowej istnieją dwie kultury narodowe. Jest wielkorosyjska kultura Puryjskiewiczów, Guzczokowych i Struwe — ale jest także wielkorosyjska kultura, dla której charakterystyczne są nazwiska Czernyszewskiego i Plechanowa. Takie same dwie kultury istnieją w narodzie ukraińskim, w Niemczech, Francji, Anglii, u Żydów itd.“. Zarodki kultury burżuazyjnej powstały w łonie społeczeństwa feudalnego w tym okresie, gdy burżuazja reprezentowała postępowe siły rozwoju społecznego. Wraz z burżuazją jako klasą tworzyły się także narody burżuazyjne. W epoce narastającego kapitalizmu, tworzącego nowy ustroj społeczny, w którym siły produkcyjne uczyły przewidywać skok w swoim rozwoju i znaczenie posunęły naprzód postęp w technice i nauce, kultura burżuazyjna, tj. kultura społeczeństwa kapitałistycznego przyniosła ogromny wkład w ogólny skarbiec światowej ogólnoludzkiej kultury. Ale tkwiące w tym ustroju społecznym nie dające się pogodzić sprzeczności między społecznym charakterem produkcji a indywidualną formą przyswojenia jej, sprzeczności klasowe, sprzeczności międzynarodowe wyrosły w epoce imperializmu do największych rozmiarów i powziły tamę dalszemu wzrostowi sił produkcyjnych. Ustrój kapitałistyczny we współczesnej nam epoce jest czynikiem dławiącym wszelki postęp. Jest źródłem wielkich klęsk ludzkości — wojen kolonialnych i światowych, ciężkich kryzysów ekonomicznych, nędzy, głodu, ucisku mas ludowych. W związku z tym stworzona przez kapitalizm kultura burżuazyjna — obnaża cechy upadku i rozkładu. Marazm ideologii i zgłumiona przenikają we wszystkie dziedziny życia. Ze względu na formę kultura ta jest nadal kulturą narodową, ponieważ kapitalizm nie stworzył żadnej innej formy kultury. Co prawda apologeti imperializmu w rodzaju Churchilla albo jego amerykańskich zwolenników i protektorów w celach propagandowych mówią o kulturze kosmopolitycznej, narodowej, światowej — ale jest to zwyczajna brednia: taka kultura nie istnieje, ponieważ nie istnieje kosmopolityczne państwo światowe.

Powstawanie narodów w epoce rosnącego kapitalizmu było następstwem tendencji zjednoczeniowych w życiu ekonomicznym rozwijającego się społeczeństwa, które doprowadziły do stworzenia nowego typu wspólnoty etnicznej — wspólnoty narodowej i nowego etapu w rozwoju państwa narodowego — państwa burżuazyjnego. Ale wzrost tendencji monopolistycznych w ekonomice kapitałistycznej, dążenie do panowania nad światem wysunęły zagadnienie zburzenia przegród narodowych. „Rozwijający się kapitalizm — pisał Lenin — zna dwie historyczne tendencje w kwestii narodowej. Pierwsza, to obudzenie życia narodowego i ruchów narodowych, walka z wszelkim uciskiem narodowym, stworzenie państw naro-

dowych. Druga, to rozwój i częstsze powtarzanie się kontaktów między narodami, zalamanie przegród narodowych, stworzenie międzynarodowej jednoci kapitalu, życia ekonomicznego w ogóle polityki, nauki itd.

Obie te tendencje są prawem kapitalizmu w skali światowej. Pierwsza przeważa w początku jego rozwoju, druga charakteryzuje kapitalizm dojrzały, zdążający do przeobrażenia się w społeczeństwo socjalistyczne. Jest nad siły kapitalizmu rozstrzygnąć tę sprzeczność i chociaż w ostatnich dziesięcioleciach a w szczególności po drugiej wojnie światowej, druga tendencja wzrosła niebywale w takich wielkich ogniskach imperialistycznych jak USA i Anglia, żadne z tych państw osobno ani oba razem nie potrafią stworzyć państwa światowego: państwo światowe nie mieści się w systemie kapitalizmu. Próby zaś zburzenia granic narodowych państw, które dostały się w zależność ekonomiczną od monopoli imperialistycznych, w celu rozszerzenia bazy kapitalu mogą doprowadzić tylko do dalszego pogorszenia stanu ekonomiki kapitałistycznej, do degradacji produkcji narodowej tych państw. Nie da się na bazie tej degradacji zbudować nowej kultury, kultury „kosmopolitycznej” dlatego, że kultura ludzka rozwija się tylko w zdrowej atmosferze, w społeczeństwie, w którym rządzi postępowe siły produkcyjne. W łonie społeczeństwa kapitałistycznego rodzi się jego grabarz — proletariat i rodzi się kultura proletariacka. W formie jest to kultura narodowa, tak jak i kultura burżuazyjna, ale w treści różni się zasadniczo od burżuazyjnej. Kwintesencją kultury burżuazyjnej było utwierdzenie i kult własności prywatnej a najwyższym osiągnięciem w epoce największego rozkwitu — komfort; w istocie kultury proletariackiej tkwi ideaucenia dla pracy i humanitarna idea uwolnienia ludzkości od nędzy materialnej i ekonomicznej eksploatacji. Kultura proletariacka nie może rozwinąć się w pełni w łonie społeczeństwa burżuazyjnego, jej rozkwit jest związany z upadkiem kapitalizmu, dlatego też rewolucja socjalistyczna stwarza przesłanki dla swobodnego rozwoju kultury proletariackiej. W społeczeństwie kapitałistycznym pojęcie kultura proletariacka i kultura socjalistyczna są synonimami, ponieważ kultura proletariacka jest pod względem treści socjalistyczna.

Ale jakaż jest forma tej kultury społeczeństwa socjalistycznego? Czy można mniemaa, że forma ta od razu staje się socjalistyczna? Na to pytanie towarzyszn Stalin odpowiadał niejednokrotnie w swoich mowach i wystąpieniach. Ale szczególnie dokładnie i wyczerpująco wypowiedział się na ten temat w pracy: „Kwestia narodowa a leninizm”. „Lenin — jak stwierdza towarzyszn Stalin w artykule „Rewolucja socjalistyczna a prawo narodów do samostanowienia” — pisał, że celem socjalizmu jest nie tylko zniszczenie osobobnienia narodowego, nie tylko zbliżenie, ale i zlanie się narodów. Ale podobnie jak do zniszczenia klas ludzkości może dojść tylko poprzez okres przejściowy — dyktatury klasy uciskanej (proletariatu) tak samo do nieuniknionego zlania się narodów społeczeństwo dojdzie przez etap przejściowy — wyzwolenia narodów uciskanych. W tym okresie przejściowym będą jeszcze istniały różnice narodowe między narodami i różnice te będą się utrzymywać bardzo długo nawet po realizowaniu dyktatury proletariatu w skali międzynarodowej. Ponieważ zachowują się różnice narodowe, forma kultury socjalistycznej będzie narodowa, ale treść — socjalistyczna, gdyż narody będą w tym okresie nie burżuazyjne, ale socjalistyczne. W procesie przeobrażania się społeczeństwa po pełnym zwycięstwie socjalizmu na skalę światową można przewidzieć następujący, przypuszczalny bieg wypadków: w pierwszym etapie, w ciągu którego zlikwiduje się ucisk narodowy, dokona się wzrost kultury narodów uciskanych i ich języków; będzie to okres likwidacji wzajemnych narodowych nieufności, organizowania i umacniania więzi międzynarodowej między narodami. „Dopiero na drugim etapie okresu światowej dyktatury proletariatu w miarę kształtowania się jednej światowej gospodarki socjalistycznej zamiast światowej gospodarki kapitałistycznej, zacznie się kształtować coś w rodzaju wspólnego języka, albowiem dopiero na tym etapie narody od-

(Dokończenie na str. 2)



Rozmowa Lenina z delegacją chłopską. (Obraz Sokolewa).



Wnętrze mieszkania kolchoźnika.

Aleksander Puszkina

### Z Satory

(1 października 1830 r. Boidino)

Rumiany mój krytyku, syderco tłuściutki,  
Który kpisz z naszej muzy i ganisz jej smutki,  
Chodź no lepiej i usiądź tu na chwilę ze mną,  
A może poradzimy sobie z chandrą ciemną.  
Popatrz, jaki stąd widok: ubogie chatyny,  
Tuż za nimi czarnoziem spadzistej równiny,  
Nad nimi chmur skłębionych szare, geste pasy.  
Gdzie są świetliste niwy? Gdzie rzeczka? Gdzie lasy?  
Na podwórzu przy płocie niskim na uboczu  
Dwa biedne drzewka stoją — pociecha dla oczu,  
Tylko dwa drzewka, ale jedno z nich wysmagał  
Jesienny deszcz ulewny i rozdział do naga.  
Na drugim zwiedle liście mokną. Tylko patrzeć,  
A zaśmieją kałużę, gdy Boreasz natrze.  
To wszystko. Na podwórzu nie ma nawet psiny.  
Ach, prawda, idzie chłopce, za nim dwie babyń  
Zdjął czapkę i trumienkę niesie biedaczyna,  
Krzycząc do leniwego popowego syna,  
Żeby zawołał ojca i cerkiew otworzył.  
Prędziej! Czas nagli! Niechże już do grobu złoży!

— Czemuś spochmurniał? — Dajże spokój tym głupstewkom!  
Czy nie możesz uraczyć nas weselszą śpiewką? —

— Dokąd zmykasz? — Do Moskwy, by imienin pana  
Hrabiego nie przegapić. — Co? A kwarantanna?  
Toć w naszych stronach teraz indyjska zaraza.  
Siedź lepiej, jak śladywał przy Kaukazu głazach  
Twój korny sługa. Cóż, kochasiu? Już nie sztydzisz!  
I ciebie dręczy smutek — Aha! — Ano widzisz!

### Na popiersie zdobywcy

Próżnobyś szukał skazy tutaj,  
Bo rylec sztuki oddać zdołał  
I uśmiech ten w marmurze kuty  
I gniew na chłodnej bieli czola.  
Nie przypadkowo to oblicze,  
Pełne sprzeczności jak ten władca,  
Przedstawiła sobą dwujęzyczne  
Życie i pustą twarz pajaca.

### Na hrabiego M. S. Woroncowa

To na wpół heros, na wpół cham,  
Poza tym jest i na wpół draniem,  
Ale nadzieję jednak mam,  
Że w końcu się zupełnym stanie.

Przełożył WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

\*) Sowieckaja Etnografija, nr. 4, 1949. Rozwój procesów historycznych

TADEUSZ ORLEWICZ

# LUD WŁOSKI WALCZY O WŁOCHY



Włochy są krajem szczególnie silnych kontrastów ekonomicznych i społecznych. Te przeciwieństwa pogłębiają się w miarę postępującej ingerencji anglo-amerykańskiego kapitału w życie Włoch. Mnożą się objawy zamętu i kryzysu.

Poziom produkcji w IV kwartale 1948 roku osiągnął wprawdzie przejściowo poziom przedwojenny, ale już w I kwartale ub. roku obserwuje się tu stały spadek początku o 9 proc., a później o 13 proc., bezrobocie sięga liczby 2 milionów osób, całkowicie pozabawionych pracy a 2 miliony pracowników zatrudnionych jest tylko częściowo. 1.500.000 robotników rolnych pracuje tylko przez kilka miesięcy w roku. Minimum egzystencji wg. oficjalnych danych — wynosiło dla rodziny robotniczej w mieście, składającej się z czterech osób, 60.000 lirów miesięcznie. Tymczasem przeciętna płaca fabrycznego robotnika włoskiego w tym samym okresie nie przekroczyła 28.000 lirów. W Kalabrii robotnicy rolni zarabiają nie więcej niż 8.000 lirów miesięcznie. W innych prowincjach południowych zarobek ten dochodzi wyjątkowo do 12.000 lirów, a dziesiątki i setki tysięcy „braccianti” (wyrabników rolnych) zarabia po 200 lirów dziennie i to tylko przez 120 dni w roku. Jednocześnie udział klas posiadających w dochodzie narodowym rośnie, pomańżają się zyski obszarników, fabrykantów i bankierów.

W tygodniku „La Via” poseł chrześcijańsko-demokratyczny, E. Roselli, a więc członek partii rządzącej, członek tej samej partii, której przewodzą politycy tacy jak de Gasperi i jemu podobni, drukuje artykuł o tragicznej sytuacji Włoch. W artykule tym czytamy: „Miliony bezrobotnych, miliony robotników pracujących za głodowe wynagrodzenie, przemysł w upadku, robotnicy rolni cierpiący nędzę i żyjący w warunkach trudnych do opisanie, konflikty społeczne, które usiłuje się rozwiązać przy pomocy gwałtów policyjnych, zbytek klas posiadających — oto obraz sytuacji włoskiej”. Zapomniał Roselli o marshallizacji Włoch, ale i tak dużo bardzo dużo mówi ten głos członka chrześcijańskiej demokracji agencji Watykanu.

Ilja Erenburg ogłosił w „Prawdzie” artykuł, w którym podzielił się z czytelnikami swoimi wrażeniami z niedawnego odbytego podróży po Włoszech. Erenburg wyraźnie podkreśla, że nie zna w Europie drugiego kraju, w którym tak bezdenno przepaść oddzielałaby masy ludowe od klas rządzących. We Włoszech masy ludowe i warstwy rządzące nie tylko żyją inaczej ale mó-

wią innym językiem. Włoskie klasy posiadające od dawna zapomniały, co to jest niezawisłość narodowa. Amerykanie znaleźli niezastąpionych administratorów, ekonomów i wyszkolonych lokajów, jak określa Erenburg dzisiejszych pseudowładców Włoch.

„Klasy rządzące Włoch — nie powinny przesłaniać nam narodu włoskiego, utalentowanego, otwartego, śmiałego. Jest on obecnie jedynym strażnikiem wielkiej spuścizny przeszłości tego kraju i jedynym budowniczym jego przyszłości. Po uwolnieniu się od faszyzmu, zaczął się on garnąć do tego życia, którego mgliste zarysy majaczyły przed nim w oddali. Odpowiedział mu pałkami policyjnymi i kulami”.

Te dwa głosy, członków dwóch przeciwnych obozów, dają nam plastyczny obraz sytuacji we Włoszech. Do tego dodać trzeba tylko tyle, że mimo terrorku i gwałtów, mimo morderstw w Melissie i w Modenie naród włoski coraz silniej atakuje, odnosząc zwycięstwo po zwycięstwie. Róśnie bojowa postawa włoskiej Konfederacji Pracy, jednoczącej w swoich szeregach ponad 5 milionów włoskich proletariatus. Konferencja ogłasza plan poprawy warunków ekonomicznych w kraju. Pracę nad tym planem podejmują robotnicy, ekonomiści, uczeni i technicy bez względu na swe przekonania polityczne, wierni jednak patriotyzmowi i wierni głosowi sumienia społecznego. Włoska Partia Komunistyczna licząca dziś ponad 2.300.000 członków, przewodzi walce ludu o rząd ludowy, o pokój, o niepodległość i suwerenność narodową, deptaną przez imperializm amerykański.

Morderstwa w Modenie, sześciu zabitych i kilkudziesięciu ranionych przez policję robotników, wywołały dymisję chadeckiego rządu de Gasperiego, który uciec pragnie przed odpowiedzialnością. Kryzys rządowy trwa. Bez względu na to jednak, jaki wynik dadzą przetargi w obozie chadeków, liberałów, saratagatowców i im podobnych, sprawy we Włoszech dziś tak się przedstawiają, że rządy formalne przestają coraz wyraźniej pokrywać się z rządami faktycznymi. Mimo takich czy innych kombinacji, mimo wzywania amerykańskich grabieżców na pomoc i sprzedawania im suwerenności kraju za dolarowe pożyczki, dotychczasowi władcy Włoch tracą zdecydowanie grunt pod nogami.

Inicjatywa polityczna przeszła w ręce ludu i lud włoski podjął walkę o Włochy. Z pewnością walka ta nie jest walką łatwą, ale rozbudzony proletari-

at i lud włoski nie jest osamotniony, bo jest częścią obozu pokoju i postępu, na którego czele stoi wielki Związek Radziecki z genialnym jego wodzem Józefem Stalinem. I dlatego lud włoski jest pewny, że zwycięstwo będzie po jego stronie.

Jako jeden z głównych odcinków tego szerokiego frontu walki o Włochy występuje z całą wyrazistością rozwój rewolucyjnego ruchu chłopów włoskich i krzepnięcie sojuszu robotniczo-chłopskiego w walce o pokój, ziemię i chleb.

W rolnictwie włoskim rządzi kapitalizm z feudalizmem pospół. Szczególnie ostre kontrasty i przeciwieństwa występują we Włoszech południowych, które są główną domeną obszarnictwa feudalnego i wielkokapitalistycznego. Do 20.000 rodzin obszarniczych należy połowa ziemi uprawnej Włoch, z czego znakomitą większość przypada na 15 rodzin arystokratycznych i na Watykan. 2.700.000 chłopów wegetuje na swoich gospodarstwach karłowatych. Ponad 5.000.000 ludzi — to robotnicy rolni, pracujący w warunkach ostrego wyzysku i eksploatacji, oraz dzierżawcy, którzy pozostają w takiej zależności od pana jaka była w czasach średniowiecza.

A tymczasem setki tysięcy hektarów ziemi obszarniczej leży odłogiem, strzeżone przez „święte” prawo własności, przez klątwy i ekskomunikacje, rzucane przez kościół — jednego z najpotężniejszych obszarników włoskich. Oto np. Kalabria jest prowincją, w której bardzo ostro występuje tragedia bezrobocia i nędzy wsi. 500 obszarników posiada tam tyle ziemi co 500.000 biedniaków. Cate osiedla tej prowincji — to osiedla bez pracy, bez chleba, a gorzej nawet — bez żadnych widoków tak na pracę jak i na chleb. Takim osiedlem jest m. i. Melissa, która była świadkiem zabójstwa domagających się ziemi robotników rolnych. W tej samej Kalabrii ostatnio ponad 40.000 ha, a więc około 15 proc. ziemi obszarniczej leży odłogiem. W Palermo co najmniej 10.000 ha, w Cozena i Catanaro — przeszło 15.000 ha ziemi obszarniczej zarasta chwastem.

Podobna sytuacja jest i w innych prowincjach południowych Włoch. Dziesiątki i setki tysięcy hektarów odłogów, panoszących się w majątkach pańskich, dotykają niemal wszędzie i między do wsi przedludniowych, do wsi, w których nędra za sprawą kapitalizmu zbiera swoje ponure żniwo, gdzie nędzne zagony uprawia się tak, jak przed setkami lat. Chłopska walka o ziemię i o chleb przybrała ostatnio na siłę. Rok 1949 był rokiem, otwierającym nową kartę w tej walce. Był to bowiem rok, w którym ogólna sytuacja gospodarcza kraju w wyniku marshallowskiej „pomocy” i wojennej orientacji rządu gwałtownie pogorszyła się. Budżet państwowy preliminował mikroskopijne kwoty na inwestycje przemysłowe, na roboty publiczne, budownictwo i melioracje. Ustawa mająca na celu zmniejszenie bezrobocia w rolnictwie pozostała martwą literą, chyba, że na konto ich realizacji zaliczyć można burżuazyjny plan wysyłania „nadmiaru” siły roboczej z Włoch do innych krajów zachodnio - europejskich. Podania chłopów w sprawie wydzierżawienia im gruntów leżących odłogiem nie były w ogóle rozpatrywane.

Wiosną 1949 r. z inicjatywą robotników rolnych Włoch północnych obejmuje cały kraj 35-dniowy strajk, zakończony zwycięstwem strajkujących.

Pod koniec roku ubiegłego chłopci włoscy podjęli walkę na nowo ze zdwojowaną energią. Biedota chłopstwa przeszła do zdecydowanego ataku na bastiony wyzysku kapitalistycznego. Końcowe epizody walki rozegrały się pod koniec października i w początkach listopada ub. roku. Rząd reakcyjny wydaje rozkaz strzelania do ludzi, domagających się przyznania im prawa do ziemi i chleba. W Melissie i w Torremaggiore padają pod kulami wysłanników reakcji zabici i ranni. Wybuch powszechny strajk solidarności robotniczo - chłopskiej.

Dziś, kiedy proletariati przejmują kierownictwo walki o Włochy, niewyczerpane możliwości rewolucyjne chłopstwa w jego wyzyskiwanej wielkości definitywnie i bezpowrotnie przestają być rezerwami burżuazji. Chłoptwo włoskie przekształca się w niezawodnego sojusznika klasy robotniczej, uznając jej kierowniczą rolę w walce o Włochy i doceniając, że warunkiem powodzenia ich walki przeciw nielowi i wyzyskowi, o wyzwolenie z ucisku i nędzy jest trwały sojusz robotniczo - chłopski.

W główny aspekt toczących się we Włoszech rozgrywek o ziemię i chleb. Ale wyjaśnić trzeba, że sprawa nie tylko już teraz idzie o zajmowanie leżących odłogiem gruntów obszarniczych ale o zasadniczą reformę rolną.

Czy cały ruch chłopski na południu Włoch skierowany na zajmowanie odłogów był aktem bezprawia, samowoli, grabieży? Pomijając już momenty, przesadzające o słuszności domagania się ziemi przez ludzi, którzy na ziemi pracują, przypomnieć trzeba, że w roku 1946 na podstawie ustaw, których autorem był ówczesny minister rolnictwa Gullo, komunist, chłopci zdołali wyrwać z rąk obszarniczych 200.000 ha ziemi, kiedy jednak chadacy i im podobni dorwali się do władzy, obszarnicy znówu podnieśli głowę, rząd począł odbierać chłopom ziemię przez nich zoraoną i zasianą. Dekrety poprzedniego rządu zostały popeđone przez „tych z Rzymu”. Artykuł 44 konstytucji włoskiej, sankcjonujący reformę rolną i podział wielkich latyfundiów obszarniczych, został przez rząd przeliczany, bo rząd ten — to agenci Watykanu, największego obszarnika we Włoszech, to agenci burżuazji, a więc i owych 20.000 rodzin obszarniczych, które trzymają w swych rękach więcej ziemi niż 8.000.000 Włochów, zatrudnionych w rolnictwie.

Rząd chadecki ludził się, że zagadnienie reformy rolnej uda się odwrleć w nieskończoność. W wyniku jednak ostatnich wydarzeń, kiedy chłopci masowo podjęli okupowanie ziem leżących odłogiem, zachowując bohaterką postawę wobec terrorku, kiedy sprawa ziemi skupiła uwagę całego kraju, rząd chadecki zmuszony został do podjęcia sprawy reformy rolnej.

Fabrykanci i obszarnicy z Włoch północnych poczęli naciskać na obszarników i latyfundiów z Włoch południowych, aby ochłapami z pańskiego stołu rozładowały potężniejszy gniew ludu. Gra szła o wielką stawkę, o rozbić, krzepnącego w walce, sojuszu robotniczo-chłopskiego, o uratowanie latyfundiów Toscanii i wielkich dóbr kapitalistów we Włoszech północnych. Plan został skazany na fiasko. Chłopi nie tylko nie ustąpili, ale fala zajmowania gruntów zatacza coraz szersze kręgi. Ruch chłopski obejmuje nie tylko Kalabrię, Sycylię i Kampanię, Apulię i Basilicatę, ale w końcu grud-

Zygmunt Krogulski

Sybilli Aleramo poetce włoskiej

## Italia

Zgasłym śladem wojennej rzymskiej nawy  
plynie czerwona pieśń zakochanych  
jak z pełnego kielicha wino.

Ten kraj — to gładne gardło, wylekłe jak trawy  
jak trawy wylekłe, że zwiędła, więzione w słońcu  
bo rosy im nie starcza — tak jak głosu buntu  
nie wystarcza w obliczu przemocy.

Twarz twarz nakrywa, zaclera,  
przez Via Appia pędzi wóz czterokolasty  
legalnie nabyte kule jak przepukione oczy  
wzarty się w perski komunista.

Za wolność! — Szepeją cypryisy  
i kładą swoje cienie na kształt piramid  
nad wzburzonym Tybrem. Czy słyszysz, bracie?

Pinia z gąlczami w kulkach, choć gniewem dyszy,  
trwa niema nad brzegiem morza  
jak wołająca o wolność  
ręka wzniesiona w senacie.

nia ub. roku przerzuca się do Latium, a robotnicy rolni nadbrzeżnych prowincji Padu zajmują Zuluwaj. Rząd zdecydował się więc na ustępstwa wobec żądań chłopskich i opracował projekt ustawy, dotyczący tylko Kalabrii i to w ten sposób, że 5.000 rodzin chłopskich miało otrzymać w ciągu 5 lat 45.000 ha ziemi za wysokim odszkodowaniem dla obszarników. Odszkodowanie to ma wynieść w ciągu 5 lat kwotę około 20 miliardów lirów. Oczywiście odszkodowanie to jest absurdem, gdyż w większości przypadków ziemia obszarnicza powstała ze zwykłego przywłaszczenia przez obszarników ziemi tego okręgu, należącej do państwa. Wiadomość o tej „ustawie” dla Kalabrii wywołała kontrofensywę włoskiej partii komunistycznej i związków zawodowych i pod tym przewodem biedota chłopska całych Włoch rozpoczęła walkę o oddanie ziemi nędzownikom, na zawsze, wszystkim i wszędzie.

Oddać ziemię niezwłocznie, to znaczy nie za 5 lub 6 lat albo po ukończeniu robót melioracyjnych. I w tym terenie pięć- czy sześciolcletni i w tej rzekomej trosce o meliorację kryje się przecież nie innego jak podstępna gra rządu. Dotychczasowe budżety państwa wykazują, że rząd nigdy nie troszczył się o zwiększenie pozycji na meliorację czy pomoc dla biednego chłopstwa, a przeciwnie realizacja budżetu wykazała staranne umniejszenie i tak niewielkich kwot na te cele, uzupełniając resztą te pozycje budżetu, które podbudowały reżim terrorku. Oddać chłopstwu ziemię na zawsze, a więc nie na pewien okres czasu, jak to się dzieje w niektórych prowincjach, chło-

pi włoscy żądają, aby oddać im ziemię za niewielkim odszkodowaniem tak, aby reforma rolna nie była pretekstem do pomnożenia dochodów obszarniczych, aby nie była źródłem ich wielkich dodatkowych dochodów, oddać ziemię tak, aby chłopci nie wpadli w jeszcze dotkliwsze jarzmo lichwy bankierskiej, w jarzmo nielowi kapitalistycznego. Włoskie masy pracujące miast i wsi domagają się, aby ziemię otrzymali wszyscy bezrolni i biedniacy. Postulat ten jest szczególnie istotny na obecnym etapie, ponieważ klika rządząca i klika obszarnicza pragnęłyby wykorzystać reformę rolną dla akcji rozłamowej i korupcyjnej. Według ich planów ziemię mieliby dostać ci, którzy z tych innych względów mogliby być na terenie wsi dogodnym narzędziem burza zji. I wreszcie reforma rolna musi być przeprowadzona nie tylko w Crotonie, w Kalabrii, ale w całych Włoszech, jest to bowiem zagadnienie pałe dla wszystkich prowincji tego kraju.

Na tej szerokiej platformie trwa we Włoszech walka o ziemię i chleb. Walka ta zyskuje na sile dzięki przyłączeniu się do niej robotników rolnych i dzierżawców i średniaków. Robotnicy rolni walczą o polepszenie warunków pracy, dzierżawcy o sprawiedliwe — o ile to będzie możliwe w warunkach kapitalizmu — czynsze dzierżawne, średnicy o ulżenie podatków, biedniacy i bezrolni o ziemię. Razem z klasą robotniczą i pod przewodnictwem partii komunistycznej walczą o Włochy bez wyzysku człowieka przez człowieka, bez „pomocy” amerykańskiej.

Tadeusz Orlewicz



## ZADANIA ETNOGRAFII

(Dokończenie ze str. 1-ej)

czują konieczność posiadania jednego wspólnego języka międzynarodowego obok własnych języków narodowych — dla ułatwienia stosunków wzajemnych i współpracy ekonomicznej, kulturalnej i politycznej. A zatem na tym etapie języki narodowe i wspólny język międzynarodowy będą istniały równolegle. Przy tym towarzyszyć Stalin podkreśla, że prawdopodobnie na początku powstanie nie jakiś jeden wspólny wszystkim narodom świata ośrodek ekonomiczny, lecz parę strefowych ośrodków z oddzielnymi strefowymi językami. Dopiero następnie te ośrodki zleją się w jeden ośrodek socjalistycznej gospodarki i powstanie język wspólny wszystkim narodom. I dopiero w następnym etapie, „kiedy światowy socjalistyczny system gospodarki dostatecznie okrzepnie i socjalizm przyniknie do bytu narodów, kiedy narodzi się przekonanie się w praktyce o wyższości wspólnego języka nad językami narodowymi, różnicie i języki narodowe zaczną obumierać, ustępując miejsca wspólnemu dla wszystkich językowi światowemu.

Taki jest moim zdaniem — pisze towarzyszy Stalin — w przybliżeniu obraz przyszości narodów, obraz rozwoju narodów na drodze do zlania się ich w przyszłość.

Etnografia studiując życie narodu, obyczaje, wierzenia, specyficzność bytu poszczególnej narodowości, wpływy wzajemne i cechy wspólne narodów sąsiadujących doprowadza swoje badania aż do współczesności. Przed etnografem stoją w pracy terenowej rezultaty długotrwałego procesu rozwoju, zmian i przystosowania zjawisk etnicznych tego lub innego narodu; zadaniem badacza jest nie tylko opisać ich, ale i odkryć ich znaczenia historyczne na poprzednich etapach. Tak więc ponieważ kultura współczesna jest nam dana w formie narodowej, etnografia radziecka bada nie tylko kultura-

przeszłości, ale i współczesną kulturę narodową. Wśród pewnej części etnografów radzieckich (W. W. Struwe i inni) dziesięć lat temu rozpoczęła się teoria twierdząca, jakoby etnografia mogła badać tylko ludy, znajdujące się w stadium ustroju pierwotnego a narodowości i narody nie są przedmiotem badania etnograficznego. Podczas gdy badanie narodowej kultury skierowywało etnografię do współczesności i odsłaniało przed nią szerokie perspektywy dalszego wzrostu, to przeciwnie; ograniczenie badań etnograficznych w ramach pierwotności oznaczało ucieczkę od współczesności, odcjęcie od badania aktualnych i politycznie ważnych problemów naukowych. Etnografia radziecka przewyciężyła tę zgnubną dla niej jako dla nauki „teorię” i zajęła się bezpośrednio badaniem współczesności.

Wystąpienie towarzysza Stalina na przyjęciu fińskiej delegacji 7 kwietnia 1948 roku potwierdziło słuszność drogi, którą kroczy etnografia radziecka. O ile każdy naród posiada swoje cechy charakterystyczne, swoją specyficzność właściwą tylko danemu narodowi, to należy badać tę specyficzność, to jest kulturę narodową każdego poszczególnego narodu. A powinna to czynić nauka, która bada narodowe obyczaje, formy życia narodowego, kulturę narodową — etnografia.

Badanie kultury narodowej nie jest możliwe bez znajomości historii narodu jako szczególnej formy wspólnoty; badanie kultury narodowej jest niemożliwe bez znajomości form tej kultury i dialektyki przemian procesów rozwoju, zmian i przystosowania i kulturze narodowej pozwala etnografowi opowiadać metodę marksistowsko-leninowską o problemie i zdobyć konkretne historyczne wiadomości. Bez których badanie kultury narodowej byłoby bezpodstawne. Na tym polega główne znaczenie nauki Stalina dla etnografa.

Konsolidacja większych i mniejszych narodowości radzieckich, tworzenie się narodu socjalistycznego w warunkach radzieckich, doprowadza do zmian w kulturze materialnej (zmiany w typie budownictwa, sprzętu domowego, pożywienia, ubrania itd.), w języku i w całej kulturze. Radziecki etnograf w badaniach swoich nie może przejąć obok i nie zauważyć tych zjawisk choćby były najbardziej skomplikowane. Badacz będzie uzbrojony kierowniczymi wskazówkami towarzysza Stalina o istocie i przyczynach tego procesu. Etnograf tym łatwiej będzie się orientował w tym co zachodzi w rzeczywistości, im lepiej przyswoi sobie ogólną, najgłębszą charakterystykę procesu tworzenia wspólnot, naukę o etnicznych, początkowych fazach tego procesu i jego koniecznych rezultatach, stworzoną przez towarzysza Stalina. Badacz operując konkretnym terenowym materiałem etnograficznym ma pełną możliwość wydzielić zasadnicze linie rozwoju i poszczególne dziedziny, lokalnie osobliwie wywołane warunkami miejscowymi.

Charakterystyka towarzysza Stalina jest tak samo pełna w stosunku do linii rozwoju narodów socjalistycznych, jak w stosunku do warunków powstania narodów w okresie imperializmu i reżimu kolonialnego.

Badacz etnograf powinien posługiwać się tymi charakterystykami materialnymi przy badaniu tego lub innego kraju i poszczególnej narodowości. Oczywiście, badanie procesów, zachodzących w kraju radzieckim lub w krajach demokracji ludowych jest ułatwione przez to, że badacz może się posługiwać materiałem terenowym, zebranym przez niego samego lub innych etnografów radzieckich; studując zaś kulturę narodów w krajach kapitalistycznych zmuszony jest korzystać z materiału obcego, nie zawsze ucieźwego. Ale w tym i w drugim wypadku teoretyczne wskazówki i zasady metodologiczne towarzysza Stalina dają etnografowi zasadnicze drogowskazy dla kierunku pracy.

Etnografia bada „etnos”, specyficznosc narodów, o której mówił towarzyszy Stalin. Różnice i specyficzność kultury narodowej każdego narodu mogą się stać przedmiotem badania etnograficznego w stosunku do każdego zjawiska kultury materialnej, ustroju społecznego i kultury duchowej. Etnografowie posiadający bogate doświadczenia w badaniu kultury materialnej poszczególnych i całych grup narodów. Zebrał oni bogaty materiał opisowy i historyczny zbadany. A te badania, które prowadzi dzisiaj etnografowie radzieccy w tej dziedzinie rozszerzają jeszcze niewątpliwie nasze wiadomości o historii kultury materialnej poszczególnych narodów. Istnieje wiele prac o ustroju społecznym narodów i o różnych dziedzinach tego ustroju, o formach małżeństwa i rodziny, o współnocie wiejskiej, podziałach ze względu na wiek i płęć itd. Niezbędna jest dotychczas przez etnografów taka forma społecznego ustroju, jak kolchoz — właśnie jako forma ustroju społecznego a nie organizacja gospodarstwa. Etnografowie radzieccy przystąpili do badania kolchozu i bytu chłopów w kolchozach. Niewątpliwie przy badaniu kolchozu jako jednej z komórek spóldzielczych ustroju socjalistycznego stoją przed etnografami wielkie trudności i istnieje niebezpieczeństwo wdarcia się w taką dziedzinę, która nie podlega badaniom etnograficznym — dziedzinę konkretnej ekonomiki. A jednak przy badaniu wspólnoty rodzinnej, „zadrugii”, wspólnoty wiejskiej i innych etnografowie umieli uniknąć tej trudności — dlaczegoż teraz nie mogą sobie poradzić z nowym problemem? Zbadanie kolchozu pod względem etnograficznym może odsłonić nowe perspektywy dla badania bytu kolchoźniczego. I na odwrot zbadanie bytu kolchoźniczego i ustroju rodzinnego kolchoźników może naprowadzić na nowe problemy w badaniu etnograficznym kolchozu, jako komórki społecznej. Odbywające się w tym roku ekspedycje etnograficzne z pewnością wniosą coś nowego i do tej dziedziny.

Etnografowie radzieccy badają także kulturę duchową. Przemiany w języku, w ludowych pojęciach o przyrodzie, o człowieku, o rzeczach itd. ale jest też dziedzina — której na dobrą sprawę jeszcze nikt nie opracowywał. Są to badania w dziedzinie „charakteru narodowego” Oczywiście za granicą, zwłaszcza w USA i w Anglii, opublikowano wiele prac pseudonaukowych z dziedziny psychologii społecznej ale te „badania” szarlatanów są dalekie od nauki i pod względem metodologii (psychoanaliza, psychopatologia i psychologia kryminalna) i pod względem kierunku rasistowskiego. Badania marksistowskie w tej dziedzinie dotychczas jeszcze nie istnieją. Tymczasem radzieccy etnografowie mogliby wnieść wkład w badanie układu psychicznego różnych narodów zbierając materiały dla określenia „charakteru psychicznego” w jego obdajach w kulturze duchowej i materialnej. Wskazówki towarzysza Stalina udzielone im w nauce o narodzie pomogłyby skoncentrować uwagę badacza na istotnie ważnych problemach.

Epoka w której żyjemy, obfituje w przemiany we wszystkich dziedzinach kultury narodowej i bytu — a co za tym idzie, zachodzą w niej i będą zachodzić w coraz większym stopniu głębokie przesunęcia w układzie psychicznym różnych narodów. Niesłychanie ważne będzie zwrócenie uwagi na to, jak te lnu inne zmiany w otaczającym życiu wpływają i jak te zmiany wpływają z kolei na byt i kulturę materialną. Jest to problem złożony ale niesłychanie ważny i radziecki etnograf nie może o niego uciec.

Etnograf radziecki bada życie ludu, zwyczajnie i obyczajnie nie po to, aby chwycić się dawnością i przetrzymać i nie po to aby znajdować jakieś reliefne albo osobliwości. Oczywiście badając współczesną kulturę narodową nie przejdzie obok zjawisk zanikających odchodzących w przeszłość. Ale jego zasadnicze dążenie będzie skierowane do odzwierciedlenia prawdziwego

go życia z jego bytem współczesnym, w którym nowe pokonuje stare. Jako badacz a nie tylko obserwator-etynograf radziecki nie tylko opisuje, ale bada źródła każdego zjawiska i jego istotę.

A więc ponieważ, jak z tego wynika każdy uczonej radziecki jest aktywnym budowniczym życia, powołaniem on dążyć do ułatwienia narodzin i wzmocnienia nowych socjalistycznych nawiązków i obyczajów. Dawne zabobonne tradycje i obyczaje, głupie przesady nie mogą nie szkodzić narodowi, o ile są jeszcze rozpowszechnione. Należy dobrze pamiętać wskazania towarzysza Stalina, że walcząc z wszelkim i różnorodnym uciskiem narodowym, przeciwstawiając mu prawo samostanowienia o swoim losie, należy koniecznie prowadzić jednocześnie „agitację przeciwko szkodliwym obyczajom i instytucjom tego narodu, po to, aby wiarstwowo pracującym tego narodu dać możliwość wyzwolici się od nich”. Było to powiedziane w 1912 roku, gdy jedynym narzędziem walki ze szkodliwymi obyczajami w warunkach reżimu carskiego była agitacja rewolucyjna. W warunkach radzieckich, gdy władza państwowa, szkoła, prasa, służba zdrowia działają tylko w interesie pracujących walczą ze szkodliwymi obyczajami, nawiązkami i przesadami może być prowadzona szeroko i systematycznie. Etnograf badający byt ludu łatwiej niż ktoś inny może odsłonić zjawiska szkodliwe ukrywające się pod narodową albo inną formą etniczną. Nauka Stalina o kulturze narodowej wkłada w ręce etnografa broń, przy pomocy której może on określić istotę zjawiska etnicznego a tym samym ustawić jego znaczenie społeczne. Walcząc z obyczajami i nawiązkami szkodliwymi dla społeczeństwa socjalistycznego etnograf radziecki ma możliwość jednocześnie przyczynić się do wzrostu tego, co z kolei przyspiesza wzrost nowych socjalistycznych obyczajów i pojęć, co utrwala nowe formy społeczne i tworzy nowego człowieka.

Tlum. J. S.

KONSTANTY GRZYBOWSKI

# JUNKRZY I MONOPOLIŚCI

(OD MEHRINGA DO NORDENA) \*

JEDYNA dotąd próba marksistowskiego ujęcia historii Niemiec, Franza Mehringa „Dzieje Niemiec od końca średniowiecza“ doprowadza czytelnika do r. 1890, zniesienia ustaw wyjątkowych przeciw socjalistom, uśunięcia Bismarcka ze stanowiska kanclerza Rzeszy. Książka Alberta Nordena „Czego nas uczy dzieje Niemiec“ zaczyna właśnie od tego momentu. Przyczyny, dla których Mehring (pisząc w r. 1908) widział punkt zwrotny w r. 1890 — i dla których Norden, pragnąc dać obraz narastania tych sił niemieckich, które doprowadziły do hitleryzmu, uważał za konieczne zacząć od analizy sytuacji z końca XIX w. wydają się ilustrować zarówno różny, pomimo wspólności marksiowskiej metody, punkt widzenia obu autorów, jak i zmienioną najgruntowniejszą sytuację w obrębie kapitalizmu. Fakt wewnętrzno-kapitalistycznej rewolucji jaką było powstanie kapitalizmu monopolistyczno-imperialistycznego znajduje tu swój plastyczny wyraz. Mehring kończy swe dzieje Niemiec słowami: „zdecydowała nie wola cesarza i nie wola kanclerza, lecz klasa robotnicza, która 20 lutego 1890 zdobyła blisko półtora miliona głosów i rwącym strumieniem zalała cały system bismarckowski, którego twórcą upadł w kilka tygodni później bez honoru. Było to zdarzenie światowo-historyczne, które otwierało nowy okres dziejów... po raz pierwszy partia robotnicza zwyciężyła w dwunastoletniej walce, mądrze, konsekwentnie i odważnie prowadzonej, wielkie mocarstwo z jego niezmiernym aparatem siły“ (str. 216 wydania 1947).

Mehring pisze te zdania w okresie, w którym formą państwową kapitalizmu jest jeszcze i jest coraz szerzej, państwo demokratycznie burżuazyjne — i pisze w okresie, w którym wśród marksistów jeszcze nie bardzo widzi się nowe, imperialistyczno-monopolistyczne cechy kapitalizmu. Już wprawdzie na 6 lat przed pracą Mehringa ukazało się dzieło Hobsona „Imperialism“ (1902), które dostarczyło później tego materiału faktycznego Leninowi, ale dopiero w dwa lata po pracy Mehringa ukazuje się Hillferdinga „Das Finanzkapital“ (1910), w pięć lat po pracy Róży Luxemburg „Die Akkumulation des Kapitals“ (1913), dopiero w osiem lat potem marksizm zyska swą teorię imperializmu w epokowej pracy Lenina. (1916). Praca Mehringa tak świetna, tak konsekwentnie marksistowska w analizie od XVI do połowy XIX w. wykazuje właśnie w błędach analizy Niemiec bismarckowskich, na jakich manowcach była marksistowska analiza kapitalizmu imperialistycznego przed Leninem. Dla Mehringa zwycięstwo przy pomocy kartki wyborczej w r. 1890 jest zwycięstwem epokowym. Z jakimże uczuciem czyta te słowa w r. 1947 niemiecki marksista, dla którego antysocjalistyczne ustawy Bismarcka są mo'ę jeszcze dziecięcym wspomnieniem — wobec świeżego wspomnienia metod i intensywności walki Hitlera z marksizmem i proletariatem niemieckim? Lata dziewięćdziesiąte otwierały rzeczywistość nowy okres dziejów Niemiec, ale nie dlatego, że przegrały w nich bismarckowskie metody walki z postępem, walki z klasą robotniczą Niemiec — tylko dlatego, że w nich rodziły się przesłanki metod nowych. Mocno na podbudowie najbliższego półwiecza zaważyło powstawanie kapitalizmu monopolistycznego. A jeśli przypomniemy, że w tym samym, ostatnim dziesięcioleciu XIX w. pojawiają się „Podstawy XIX w.“ Chamberlaina, źródło rasizmu hitlerowskiego — to różnie wtedy już i nadbudowa ideologiczna nowej, ostatniej, faszystowskiej ery kapitalizmu.

Norden pisze w pół wieku po Mehringu. Pisze uzbrojony w cały naukowy oręż leninizmu. Praca jego — to jedna z najlepszych znanych ni monografii, dających dzieje społeczeństwa jednego kraju w okresie imperializmu. Odnosi do tych samych

Niemiec pierwszą, i cenną, próbą była Bettelheima „L'Economie allemande sous le nazisme“ (Ekonomia niemiecka pod nazizmem) której podtytuł, „obraz dekadencji kapitalizmu“ wskazuje na wspólność z Nordenem, marksistowski punkt wyjścia. Podobnie jak Norden — Bettelheim sięgnął głęboko wstecz, ogólnie po rok 1866, bardziej szczegółowo od r. 1913, podobnie wskazał na szczególne cechy wewnątrz sprzeczności kapitalizmu niemieckiego, podobnie widział w nim źródło reakcyjnej polityki na wewnątrz, zabarzonej polityki na zewnątrz, podobnie jak Norden wskazał na istotne siły reakcji w Niemczech. Ale rzuca się w oczy, gdy się porównuje te dwie prace, istotna różnica między chłodną analizą uczonego, obserwującego pewne zjawiska, trafnie, ale z zewnątrz — i pasją polityką, dla którego zjawiska te są problemem życia i śmierci jego własnego narodu. I dlatego jest cennym, że przetłumaczono właśnie książkę Nordena, jednego z tych Niemców, których sprawa jest naszą wspólną sprawą, których stanowisko jest naszym wspólnym stanowiskiem. Książkę, która nam równocześnie pokazała na czym polega problem Niemiec w przeszłości, jak rozwiązać ten problem w przyszłości, jak myśli dziś postępowy Niemiec.

Książka Nordena daje rzeczowo, ugruntowany masą faktów, oparty na doskonałej znajomości literatury przedmiotu obraz istotnych momentów dziejów Niemiec w okresie imperializmu. Przez to — po pierwsze — stawia na właściwej płaszczyźnie zagadnienie niemieckie, przez to — po drugie — wykazuje, do czego prowadzi i musi prowadzić kapitalizm w okresie imperializmu, a więc jest ostrzeżeniem. Czyni to wyraźnie, omawiając np. związki między wielkim kapitałem niemieckim a wielkim kapitałem amerykańskim wykazuje fakty i cytatem i deklaracją współromców obu stron, że nie jest to tylko sojusz dla interesu, że jest to także sojusz „ideologiczny“, przeciw klasie robotniczej, przeciw demokracji obu krajów. To samo przy analizie związków kapitalizmu niemieckiego i angielskiego. Wbrew swej woli walczył ten kapitalizm z faszyzmem: wbrew swej woli stanął na czele tej walki Winston Churchill, jesz ze w r. 1938 piszący (w liście otwartym w Times) do Hitlera: „Gdyby Anglię miało spotkać nieszczęście narodowe podobne do tego, jakie spotkało Niemcy w r. 1918, prosiłbym Boga, by zesłał nam człowieka o sile woli i ducha równej pańskiej“. I żałować należy że Norden, wykazawszy przekonywująco związek między anglosaskiego i francuskiego kapitału z Hitlerem tak niewiele wskazał na dalsze związki, z politykami tych krajów.

Książka Nordena z przerwami jasnością, w sposób poparty niesłychanym bogactwem faktów wskazuje kto w Niemczech jest istotnym rządzącym w latach 1890 — 1945: połączone grupy społeczne junkrów i szczytów burżuazji, przekształcone już wtedy w klasę monopolistycznych kapitalistów. Równie jasno wykazuje, jak stały konflikt między narodowy tej rządzącej klasy niemieckiej z takimi samymi klasami rządzącymi innych prądujących krajów kapitalistycznych spłata się ze stałym powiązaniem interesów gospodarczych i politycznych tych klas. Wykazuje w jak wysokim stopniu ich narzędziem był reformistyczno-drobnomieszczanowski socjalizm i społeczno-reakcyjny katolicyzm. I wykazuje, w sposób niezmiernie bystry, jeśli się zważy, że jest pisana w r. 1947, jak polityka okupantów zachodnich idzie po zwycięzcy w r. 1918.

Analogie są uderzające, żal niestety, że ich autor nie uwzględnił, że czytelnik musi je sam wychwytywać. I tak w r. 1918 Thyssen wysuwa koncepcję, iż Francja po r. 1918, po odzyskaniu Alzacji i Lotaryngii „może się stać najpotężniejszym krajem przemysłowym, lecz będzie dla niej tylko z korzyścią, jeśli wciągnie nas do swej gry“ (str. 85) A w r.

1947 powie Adenauer: „należy rozpocząć od tego, by przedstawić ciele innych narodów weszli w skład rad nadzorczych przemysłu niemieckiego, a później Niemcy do rad nadzorczych przedsiębiorstw mocarstw zachodnich“ (str. 267). Postulat międzynarodówki kapitału finansowego wygląda w oświetleniu niemieckim dziś tak samo, jak przed 30 laty, głośnicel jego z przed lat 30-tu stał się potem jednym z twórców rządów hitlerowskich — twórcą czystej dyktator będzie Adenauer, jeśli mu się pozwoli na jego grę? Tak samo wygląda w obu epokach gra, co do podbudowy gospodarczej. Nie wystąpią jeszcze u Nordena, w r. 1947, tożsamości co do nadbudowy militarnej politycznej. Ale Norden przedstawia politykę Focha lat 1918 — 19: utrzymać minimum armii niemieckiej pod starą kierownictwem, dla przeciwstawienia się komunizmowi — i czytelnik roku 1949, pamiętając o nowych zajęciach Halderów i Guderianów w służbie anglosaskiej będzie widział i tutaj tę samą linię polityczną. Historia się nie powtarza — i dziś realizowanie tej polityki przez mocarstwa kapitalistyczne natrafia na o wiele większe trudności, wobec istnienia Związku Radzieckiego, wobec istnienia Niemiec demokratycznych na wschodzie i silnych prądów demokratycznych w społeczeństwie zachodnich Niemiec. Ale wewnętrzna logika kapitalizmu jest zawsze ta sama i jego metody nie ulegają zmianie, a jedynie jego reakcyjne cechy występują coraz jaskrawiej i coraz brutalniej. Różnica tych metod — to odpowiednik różnicy między marszałkami Wilhelma II a marszałkami Hitlera — to odpowiednik różnicy między wstydliwością agencji kapitalistycznej w reformizmie niemieckim po 1918 a bezczelnością pozycji kapitalistycznego agenta u Schumachera i jego przyjaciel, w miarę jak kapitałizm staje się coraz bardziej faszystowski, jego agencji w ruchu robotniczym są coraz bardziej lokajskie.

Praca Nordena jest bowiem obrachunkiem nie tylko z kapitalizmem niemieckim, nie tylko z kapitalizmem światowym jako sojusznikiem niemieckim. Jest również obrachunkiem ze „społecznymi winowajcami“ sukcesu

tego kapitalizmu i sukcesu Hitlera, moralnymi współwinowajcami hitleryzmu. Jeśli ją zestawić, z tego punktu widzenia, z mętną, idealistyczną, pełną frazesów a tak reklamowaną książką Karla Jaspersa (Die Schuldfrage) uderza cała różnica między twórczym i konkretnym podejściem do zagadnienia u marksisty, a wewnętrznym zakłamaniem mieszczańskie filozofa. „Każdy Niemiec“ mówi Jaspers winien dokonać „rachunku sumienia“. Norden nie bada wewnętrznej, indywidualnej „duszy“ jednostki. Nie przeprowadza subtelnego a mistyfikacyjnego rozróżnienia „winy politycznej“, „winy moralnej“, „winy metafizycznej“ (— to mętne pojęcie jest jednak Jaspersowi potrzebne do bardzo konkretnych celów, przy jego pomocy stwierdzi, że tylko „bardzo nieznaczna mniejszość Niemców powinna ponieść karę“, bo tylko ta bardzo nieznaczna mniejszość jest „winna“ w innym niż „metafizyczne“ znaczeniu). Norden widzi winę w konkretnych działaniach konkretnych grup społecznych. Hitleryzm nie byłby tym, czym się stał, nie byłby doszedł do władzy, gdyby mu faktycznie nie utworowali drogi socjaldemokrati drobnomieszczanicy Niemiec, od porozumienia Ebera — Hindenburg zacząwszy, gdyby mu nie utworowali drogi przywódcy klerikalistów niemieckich, gdyby mu nie utworowało drogi drobnomieszczanstwa niemieckiego. Słota tych grup występuje w pracy Nordena niezmiernie jaskrawo. Ich istotną rolę oświetla on trafnie, głęboko — i w sposób będący znowu politycznym ostrzeżeniem na przyszłość.

Książka jest cenną pozycją w literaturze politycznej i dobrze się stało, że Instytut Spraw Międzynarodowych zainicjował wydanie jej polskiego przekładu. Przekład — jasny, poprawny, i piękny, w jednym tylko miejscu znajduje pomyłkę. „Kaiserhof“ w tytule książki Goebbelsa, to nie „pałac cesarski“ ale hotel berliński pod tą nazwą — a z tej pomyłki wychodzi nonsens, iż droga Hitlera prowadziła od pałacu cesarskiego do kanclerstwa Rzeszy.

Konstany Grzybowski

\* Albert Norden: Czego nas uczy dzieje Niemiec. Warszawa. Książka i Wiedza 1949.



BRONISŁAW CIRLIĆ

## PIEWCA WSI BULGARSKIEJ

Przed dwoma miesiącami dotarła do nas smutna wiadomość, że Elin-Pelin nie żyje. A przecież tak niedawno święciliśmy dwie uroczystości związane z jego imieniem: 70-lecie urodzin i 50-lecie twórczości literackiej. Jeszcze nie zdążyły zaschnąć kwiaty jubileuszowe i żółknięcie stronice wysławiające „żyjącego klasyka literatury bułgarskiej“, a już cała Bułgaria obiegła żałobna wieść o jego zgonie.

Dymitr Iwanow, znany w literaturze pod pseudonimem Elin-Pelin, (pelin — piołun, gorycz), urodził się 21 czerwca 1878 r. w okręgu so-



Elin-Pelin.

fijskim w ubogiej, zacofanej, głęboko wśród gór schowanej wsi Bailowo, gdzie przebywał do dwunastego roku życia. Tutaj dwaj jego starsi bracia byli nauczycielami, podczas gdy trzeci sposesił się również do tego zawodu w szkole pedagogicznej. Czwartego z kolei, Dymitru, posłano do gimnazjum w Sofii. W owym czasie, pod wpływem lektury, skupionej przez braci w domu, miał głowę pełną marzeń i fantazji. Czas spędzał nie na nauce, lecz na przechadzkach i rozmysłaniach, nierregularnie uczęszczając do gimnazjum. Mimo przychylnych opinii profesorów, dceńających jego zdolności i inteligencję, został ze szkoły wydalony. Marzył mu się paleta, ale nie „przyjęto go do szkoły malarskiej“. Wrócił znów do gimnazjum, z trudem ukończył piątą klasę. Następnie pełnił we wsi rodzinnej przez rok funkcje nauczyciela. Po roku znowu wrócił do gimnazjum, by skończyć klasę szóstą i opuścić ostatecznie mury szkolne. Zły uczeń, nie rokował wielkich nadziei.

Tymczasem już w 1894 r. pojawił się pierwsze wiersze i opowiadania Dymitru Iwanowa. W trzy lata później zaczął pisać pod pseudonimem Elin-Pelin na łamach „Bułgarskiego Przeglądu“, ówczesnego poważnego pisma. Wkrótce nowela „Przekleństwo boże“ zapewniła mu dobrą pozycję literacką. Elin Pelin postanawia opuścić wieś. Pierwsze kroki w stolicy są nader trudne, a dni wypełnione mozolną pracą. Bieda nieraz mu dokuca. Ale coraz częściej utwory jego drukują ówczesne pisma literackie, czytelnicy zaś odnoszą się do nich z wielką sympatią. Gdy w r. 1904 wystąpił z pierwszym zbiorem opowiadań, najtrudniejsze miał już za sobą. Zostawszy pracownikiem Biblioteki Narodowej, udaje się na 6-miesięczny pobyt do Paryża. Ostatnie dwudziestolecie, do lata 1944 r., spędził w Muzeum im. Wazowa jako kustosz.

W ludowej Bułgarii „niedokończony gimnazjalista“ w uznaniu zasług położonych na polu literatury i służby dla swego narodu zostaje zaliczony w poczet członków Akademii Umiejętności i staje na czele Związku Literatów Bułgarskich. W ciągu swej 50-letniej twórczości literackiej Elin-Pelin wydał kilka zbiorów opowiadań: „Popiół z mego papierosa“, „Z okna“, podczas pierwszej wojny światowej — „Wizanka dla bohatera“ oraz „Piżmo i Pendo“, w czasach późniejszych zaś powieści „Gerakowie“, „Ziemia“ oraz nowelę prerobioną na powieść pt. „Wieczyste siły“, miniatury „Czarne róże“, opowiadania „W cieniu klasztornej winnicy“, humoreski „Je, ty, on“, poza tym szereg książeczek dla dzieci — prozą i wierszem. Wszystkie jego utwory doczekały się 5 — 6 wydań, opowiadania zaś 10 — 12, poza niezliczoną ilością przedruków w różnych pismach, almanachach i czytnikach.

Elin-Pelin był jednym z najpopularniejszych narodowych, pisarzy bułgarskich, znanym i chętnie czytowanym przez najszersze kręgi czytelników. Do popularności jego w znacznej mierze przyczyniła się dostępność i bezpośredniość jego książek, proste, naturalne i bogate język ludowy, a także tematyka jego utworów — wieś, w której żyje lub z której pochodzi w pierwszej linii blisko 90 proc. ludności Bułgarii.

Elin-Pelin uczył się stawić pierwsze kroki w literaturze na dziełach Lubena Karavelowa — ucznia Czernyszewskiego i jednego

z pierwszych socjalistów tzw. „nowych ludzi“, na Bałkanach, ale nie brał za wzór okresu jego rewolucyjności, lecz „dni oświecenia“, kiedy zaczął on wierzyć, że przez oświatę ludu można będzie wywalczyć jego narodoze, polityczne i kulturalne wyzwolenie. Uczył się także na dziełach Iwana Wazowa, piewcy mieszczaństwa bułgarskiego z jego najświetniejszego okresu — walki o wyzwolenie narodoze i zjednoczenie.

Wieś bułgarska w utworach Elin-Pelina pozostała taką, jaką zapamiętał jeszcze młody Dymitr Iwanow. Są to najczęściej artystycznie opracowane opowiadania ludowe z życia wiejskiego, o których gwarzono na wieczorkach lub w karczmie przy kieliszku. Niekiedy jest to realistyczna kronika codziennego dnia na wsi, drobnych wydarzeń, radośnych i smutnych na przemian, zaprzających uwagę wiejskich opłotków, jak: kłótnie, czy też szczęśliwe lub niefortunne zaloty. Kronika ta bogato jest uzupełniana, wnikliwie zaobserwowanymi szczegółami malowniczego krajobrazu bułgarskiego. Głęboki nurt politycznych, ekonomicznych i społecznych przemian, jaki przelewał się przez wieś bułgarską, przepływał obok Elin-Pelina. Jeden z najlepszych znawców twórczości literackiej Elin-Pelina, Dima Korczew, tak o nim powiada: „Elin-Pelin jest poetą i tylko poetą! Spogląda i oddaje to tylko, co widział i odczuwał, na nic nie szukając lekarstwa“. Słowa te trafnie charakteryzują twórczość Elin-Pelina, w której wyraźnie zaznacza się brak łączności z jakimkolwiek ugrupowaniem politycznym, artystycznym, „niezależność“. Trzeba stwierdzić, że gdy kruszono kopie i toczył się zacięty bój polityczno-społeczny, Elin-Pelin nie brał w nim udziału. Mamiony przez reakcję, nie stanął jednak po jej stronie. W dziełach „neutralnego“ Elin-Pelina ostry konflikt polityczno-społeczny nie znalazł odbicia. Bezwarunkowo, z całą sympatią stoi on po stronie poniżonych i sponiewieranych, po stronie biedoty wiejskiej, ale nie w ramach zatarętego bezrolnych i niezamożnych chłopów (około 70 proc. ludności) z bogatszymi chłopami i kulakami (ok. 20 proc. ludności). Jest to w gruncie rzeczy rezultat dobrego, tkiwego serca pisarza, które go zaważyło do twórczości dla dzieci — „aniołów bożych“.

Nieprzejednany jest tylko wobec „marnarynkowców“, tj. mieszczań oraz wobec burżuazyjnej „władzy“, którą obdarza lekceważącym uśmiechem ironii, ostrą krytyką zabijającym biurokratyzm („Andrezsko“, „Adwokat“ — „Człowiek o którego się wszyscy troszcza“, „Zawód“, „Ewolucja idei“, „Chytry“, „Laboratorium“). Ale gdy biedocie wiejskiej („Marzydziele“) marzy się szczęście, zamiast wskazać jej drogę, każe jednemu biedniakowi szukać „cudownego ziela“, innemu zaś „białej kukułki“. Obnażając całą ohydę stosunków społecznych starej Bułgarii i materialną nędzę i zacofanie wsi bułgarskiej, podtrzymuje jednak wiarę w otwarcie niebios na Wniebowzięcie i cudowne uzdrowienie („Spasowa mogiła“).

Dzieło literackie Elin-Pelina weszło do skarbcza narodowej kultury bułgarskiej. Pisarz ludził się własną apolitycznością, nie chciał jednak nigdy, stanąć w szeregach wrogów ludu, postępu i walki o lepsze jutro.

Jakkolwiek nie zawsze potrafił się zdobyć na właściwą analizę układu społecznego, to jednak miał odwagę zwalczać i ostro krytykować burżuazyjne władze i ich ustawy, bronić wieś bułgarską przed wyższym i biurokratyzmem. Wielki humanista, zawsze współczuł ludziom cierpiącym, choć nie umiał wskazać drogi walki i ratunku; uwiecznił natomiast w swych utworach piękno swego kraju i miłość do niego, przekazał bogaty, oparty na źródłach ludowych, obraz wsi bułgarskiej z czasów kapitalizmu.

Gdy bułgarski lud pracujący wywalczył władzę i uchwycił w swe ręce ster państwa ludowego Elin-Pelin bez wahania stanął w szeregach jego budowniczych. Sprawie ludu mógł się oddać całkowicie, bo znalazł prawdę, której zawsze szukał i wreszcie rozpoznał dobro i zło. Zmarł, otrzymawszy odpowiedź na dwa nurtujące stałe jego twórcze pytania: — Któż to pieśń jest jak miłe matczyne kochanie, jak warłka, silna, rozchukana rzeka górska, owocuująca jak wiosna? Z opowiadania („Zapomniana pieśń“). Gdzie jest śniący gród szczęścia, kraina poezji, gdzie pragniemy się skryć? Wciąż myślę o tym mieście i często go szukam... Oto jest wszak daleko, daleko. Może nawet nie na ziemi? (Z opowiadania „Stare miasto“).

— Jest to pieśń młodych budowniczych!

— Jest to Dymitrowgrad!

Bronisław Cirlić

## WASYL KOLAROW

Dnia 23 stycznia 1950 r. o godz. 1 min. 45 zmarł po długotrwałej chorobie Wasyl Kolarow najbliższy towarzysz Georgi Dymitrowa, jeden z najstarszych przywódców Bułgarskiej Partii Komunistycznej, członek Biura Politycznego K. C. Partii, wybitny działacz międzynarodowego ruchu robotniczego, prezes Rady Ministrów Bułgarskiej Republiki Ludowej.

Wasyl Kolarow urodził się w Szumem 16 lipca 1877 r. w rodzinie szewca.

Już jako uczeń bierze udział w ruchu rewolucyjnym. W roku 1895 zostaje profesorem gimnazjum w Nikopolu. W roku 1897 wchodzi do Partii. Pozbawiony stanowiska za propagandę socjalistyczną emigruje do Francji, gdzie studiuje prawo. W roku 1902 powraca z zagranicy i bierze czynny udział w pracy partyjnej. Podczas rozłamu w Partii staje po stronie rewolucyjnego nurtu. W 1904 r. Kolarow kieruje pracą partyjną w Płowdivie.

W 1905 r. wchodzi do Komitetu Centralnego Partii.

Po wojnie bałkańskiej zostaje posłem do Zgromadzenia Narodowego. Podczas wojny światowej Kolarow występuje przeciwko wciągnięciu Bułgarii do wojny imperialistycznej. Bierze udział w sławnych konferencjach socjalistycznych, w Zimmerwaldzie, gdzie zapoznaje się z Leninem i w Sztokholmie.

Rewolucję Październikową powitał Kolarow z entuzjazmem. Jako sekretarz Komunistycznej Partii Bułgarii — kierował walką przeciw rozwijającej się akcji monarcho - burżuazyjno - faszystowskiego.

Kolarow piastował w tym czasie także funkcję sekretarza Generalnego Komitetu Wyko-



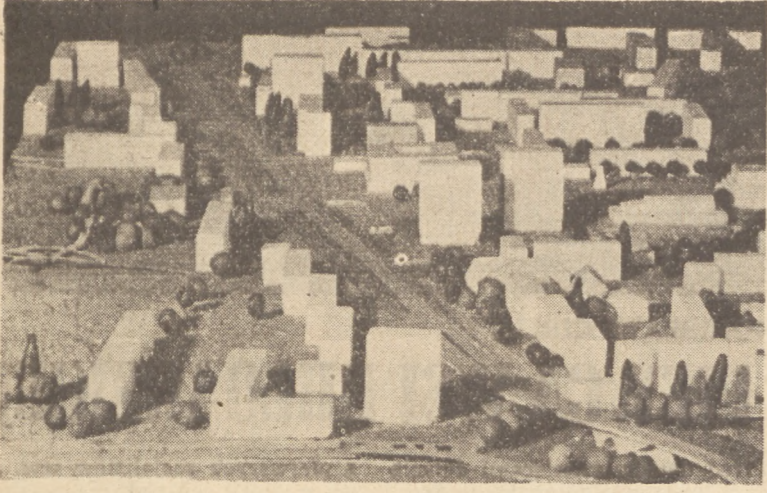
nawczego Międzynarodówki Komunistycznej.

Po monarcho - faszystowskim zamachu stanu z 9. 6. 1923 r. Kolarow wraz z Dymitrowem przygotowali powstanie antyfaszystowskie.

Gdy powstanie upadło Dymitrow i Kolarow ogłosili historyczny list otwarty do narodu bułgarskiego, zachęcający do wytrwania w walce z reakcją i przepojony wiarą w ostateczne zwycięstwo proletariatu bułgarskiego.

Przez długie lata Kolarow wraz z Georgi Dymitrowem, z którym łączyła go serdeczna przyjaźń, kierował z emigracji bułgarskim ruchem robotniczym i brał żywy udział w międzynarodowym ruchu proletariackim.

Po wyzwoleniu Bułgarii z jarzma hitlerowskiego Wasyl Kolarow jako najbliższy współpracownik Dymitrowa kierował budownictwem socjalizmu w Bułgarii, najpierw jako tymczasowy prezydent republiki, a później minister spraw zagranicznych. Po śmierci Dymitrowa został premierem Bułgarii.



Makieta robocza osiedla Młynów (ZOR) (fot. „Service”).

Historia rozwoju sieci osadniczej w Polsce obok okresów stagnacji wykazuje szereg okresów, w których miasta mnożyły się i rosły niemal „w oczach”. W jeden z takich okresów wchodzi obecnie. U progu planu 6-letniego warto zdać sobie sprawę z tego jakie są przyczyny powstania i wzrostu miast, jakie perspektywy i niebezpieczeństwa urbanizacji i jak wreszcie proces ten może i powinien być kierowany świadomą wolą człowieka.

Po okresie kapitalizmu odziedziczyliśmy w Polsce sieć osadniczą, która jest wiernym odbiciem sprzeczności wewnętrznych tego ustroju społeczno-gospodarczego, zaostreżonych jeszcze przez porozbiorowe warunki politycznego rozwoju Polski. Różne dysproporcje występują najpierw w poszczególnych osiedlach i miastach. Wyrazem ich są różnice w warunkach mieszkaniowych, wyposażeniu terenu i wyglądzie zewnętrznym środowiska i dzielnic warstw posiadających, w stosunku do niedzkiej zabudowy peryferyjnych t. zw. „dzielnic robotniczych”.

Dalsze dysproporcje występują w stanie zagospodarowania i wyposażenia miast i wsi — dysproporcje tak zadawnione, iż uważamy je niejednokrotnie choć niesłusznie za objaw naturalny.

Wreszcie nierównomierność ta występuje w zagospodarowaniu miast i w gęstości sieci osadniczej na różnych obszarach naszego kraju. Stosunkowo dobrze rozwiniętym ziemiom zachodnim przeciwnie widać się zupełnie niemal zaniebane obszary na wschodzie kraju, gdzie miasto jest rzadkością, a życie gospodarcze znajduje się na prymitywnych szczeblach rozwoju. Wszystkie te dysproporcje są wyrazem prawa nierównomiernego rozwoju poszczególnych części kraju w ustroju kapitalistycznym.

W sumie więc obszary wschodnie naszego kraju cechuje niedorozwój sieci osadniczej, obszary zaś położone bardziej ku zachodowi noszą na sobie ślady urbanizacji wynikłej z kapitalistycznych form rozwoju zapoczątkowanych t. zw. „rewolucji przemysłowej”. Szczególnie silnie występuje to w okęgach przemysłowych. Urbanizacja ta była procesem analogicznym do zachodzących na zachodzie.

W miastach, choć chałupy i drzewa go zaslaniały. — Pszenica?

— Gole — zabrzałmi odpowiedział, jak wyrok. Sołtys rozłożył ręce. Nie dało się. Pyskowali wszyscy. Trzy hektary i jeszcze obsiane... Wzobogaciliby się za prędko Gaj.

— Bogactwa z bogactw — zaprzeczył boleśnie. — Ale czym jż to obsiej? Owsa trochę miełom, tom zamieniam na żyto. Od święta, żeby chociaż chleb był. Bez chleba nįjako. A i kunia nima — utyskiwał dalej — na wiosnę będzie zatręśnienie. Uprosić nie można będzie do orki.

Sołtys niby przyzwalał rację, ale w gruncie rzeczy zadawolony był z ukartowania gry. Wąska drobno podskubany pod nosem, a gdy mu się nawinęła pod rękę Janka znów ją uszczypnął.

— Aże starego bierze — cmokał protekcyjnie. I bezpośrednio zwrócił się do Gajów:

— Nima się co mortwić, pozeńmy ją z moim Frankiem. Jo tyż gole wzonem — westchnął. Dwa i trzy — pięć. Obsiej, obsiej swoimi koniami. A waszego Zygmunta z moją Jagusią obabić, o, nie byłoby? — z triumfalnym akordem pytał. — Wy z Ignasiem na starym, Zygmuś z Jagusią na moim, Franek z Janką na dworskim. No?

Był pewny swego. Gajowie zwięsilili głowy, jakby za wielkie szczęście ich spotkało i nie śmieli dziękować. Dziewczyna przy piecu się schyliła i poczęła w popielniku dubać trzaską, choć jż dawno się nie paliło.

— No? Jakże tobie się widzi? pytał rozpromieniony sołtys.

— A nimo to Franek Zebrozcki? — bez entuzjazmu odciął.

Wydał wargi. Nie wie umi. Robotnej baby mu trza. Do tańca i do różnaja. Tamta ino w lustrze stać, a i tak kecemoluch. Urody nie kupi, No to posłać po wódkę?

— Zatrzymajcie się, zeniaczka nie zając — rezolutnie zaproponowała Janka, złapała chustkę na głowę i unikając spojrzenia przebiegłego sołtysa spod krzaczystych brwi, uciekla na chałupę.

Sołtys spojrzął z wymówką na Gaję, ten poczuł się do obowiązku zganić postępek córki.

— Pstro ma w głowie.

— Przemówcie ją. To pójdź jż...

## WŁADYSŁAW MACHEJEK

# PRZY PARCELACJI

ożminy, chociaż chałupy i drzewa go zaslaniały. — Pszenica?

— Gole — zabrzałmi odpowiedział, jak wyrok. Sołtys rozłożył ręce. Nie dało się. Pyskowali wszyscy. Trzy hektary i jeszcze obsiane... Wzobogaciliby się za prędko Gaj.

— Bogactwa z bogactw — zaprzeczył boleśnie. — Ale czym jż to obsiej? Owsa trochę miełom, tom zamieniam na żyto. Od święta, żeby chociaż chleb był. Bez chleba nįjako. A i kunia nima — utyskiwał dalej — na wiosnę będzie zatręśnienie. Uprosić nie można będzie do orki.

Sołtys niby przyzwalał rację, ale w gruncie rzeczy zadawolony był z ukartowania gry. Wąska drobno podskubany pod nosem, a gdy mu się nawinęła pod rękę Janka znów ją uszczypnął.

— Aże starego bierze — cmokał protekcyjnie. I bezpośrednio zwrócił się do Gajów:

— Nima się co mortwić, pozeńmy ją z moim Frankiem. Jo tyż gole wzonem — westchnął. Dwa i trzy — pięć. Obsiej, obsiej swoimi koniami. A waszego Zygmunta z moją Jagusią obabić, o, nie byłoby? — z triumfalnym akordem pytał. — Wy z Ignasiem na starym, Zygmuś z Jagusią na moim, Franek z Janką na dworskim. No?

Był pewny swego. Gajowie zwięsilili głowy, jakby za wielkie szczęście ich spotkało i nie śmieli dziękować. Dziewczyna przy piecu się schyliła i poczęła w popielniku dubać trzaską, choć jż dawno się nie paliło.

— No? Jakże tobie się widzi? pytał rozpromieniony sołtys.

— A nimo to Franek Zebrozcki? — bez entuzjazmu odciął.

Wydał wargi. Nie wie umi. Robotnej baby mu trza. Do tańca i do różnaja. Tamta ino w lustrze stać, a i tak kecemoluch. Urody nie kupi, No to posłać po wódkę?

— Zatrzymajcie się, zeniaczka nie zając — rezolutnie zaproponowała Janka, złapała chustkę na głowę i unikając spojrzenia przebiegłego sołtysa spod krzaczystych brwi, uciekla na chałupę.

Sołtys spojrzął z wymówką na Gaję, ten poczuł się do obowiązku zganić postępek córki.

— Pstro ma w głowie.

— Przemówcie ją. To pójdź jż...

## BOLEŚLAW MALISZ

# ZAGADNIENIE URBANIZACJI W POLSCE

terialna działalność człowieka, to jednak wola ludzka jest tu czynnikiem decydującym. Wola ta jednak, aby została uwienczona rezultatem musi opierać się na znajomości praw rozwoju.

Naukowym prawem rozwoju miasta jest jego zależność od rozwoju sił produkcyjnych. Złudzeniem jest przekonanie, że istnieje oddzielnie wieś — która ma produkować plody rolnicze, oddzielnie przemysł, który ma wytwarzać potrzebne przedmioty, a niezależnie od nich może istnieć miasto, które korzystając z wytworów wsi i przemysłu będzie zajmowało się „wyższego rzędu” funkcjami usługowymi.

W rzeczywistości istnieją tylko różne rodzaje sił wytworzonych, które odpowiadają określone formy sadnictwa. Z rolnictwem włąza się formy osadnictwa, które nazywamy wsią. Są one dostosowane do typu pracy produkcyjnej w rolnictwie i posiadają swoiste formy. Nie jednak w zasadzie nie stoi na przeszkodzie by wyposażyć je tak, jak wyposażono wsi miasto — dowodem tego — pierwsze miasto — kolchoz zrealizowane w Związku Radzieckim. Podobnie wytwórczości typu przemysłowego odpowiada forma osadnictwa, którą nazywamy miastem.

Każdemu typowi osiedla wiejskiego czy miejskiego zależnie od jego wielkości przyporządkowana jest odpowiedzialność usług gospodarczych i społeczno-kulturalnych, które stanowią nadbudowę społeczną produkcji. Usługi gospodarcze jak obrót towarami i komunikacja, zaliczane do sił wytwórczych w określonych wypad-

porcjonalnym do liczby ludności. Wększe ich skoncentrowanie występuje w miastach, które pełnią rolę ośrodka lub stolicy w stosunku do określonego obszaru administracyjnego.

Miasto powstaje i rozwija się gdy stworzone zostaną w nim odpowiednie funkcje produkcyjne, a śladowe kierownictwo dba o równomierny i proporcjonalny rozwój usług gospodarczych i społeczno-kulturalnych i odwrotnie, zamieranie i zanik miasta związaną jest z wygaśnięciem funkcji miasto-twórczych, które je tworzyły.

Stan w jakim znajduje się sieć osadnicza naszego kraju i kierunek wyznaczony socjalistyczną gospodarką planową stawiają dziś przed nami w dziedzinie urbanizacji trzy podstawowe zadania.

Pierwszym z nich jest tworzenie nowej pełnej sieci osadniczej na obszarach dotychczas zaniebanych. Nie do pomyślenia jest stworzenie nowego osadnictwa w oderwaniu od całego życia gospodarczego zaniebanych okręgów. Nie można bowiem tworzyć nadbudowy bez uprzedniego wzniesienia zrębów gospodarki, którymi są funkcje produkcyjne. Dlatego urbanizacja wschodnich połaci naszego kraju będzie procesem wyrastającym z przekształcania ich struktury gospodarczo-przemysłowej. Podstawą jej będzie przede wszystkim przemysł oparty na wykorzystaniu miejscowych surowców i istniejących rezerw pracy. Napływ ludności do przemysłu pociągnie za sobą z jednej strony budowę osiedli mieszkaniowych w ośrodkach przemysłowych,



Osiedle robotnicze na Śląsku (ZOR).

zach nabierają znaczenia dominującego, jak to ma miejsce np. w portach morskich i stwarzają odpowiedni typ osadnictwa. Naogół jednak usługi zwłaszcza socjalno-kulturalne powinny występować w stosunku pro-

z drugiej zaś wpłyne na zmniejszenie przeludnienia w rolnictwie. co stworzy warunki dla opłacalnej gospodarki rolnej. Zarówno unowocześnienie produkcji rolnej jak i jej uprzemysłowienie wpływa na rozwój



Osiedle robotnicze (ZOR) Młynów w Warszawie (fot. E. Kupiecki)

osadnictwa wiejskiego i doprowadza do form, które wynikać będą z treści zespolonej pracy w rolnictwie, i uzupełnione będą nadbudowa społeczno-kulturalną analogiczną jak w osiedlach miejskich. Lokowanie nowego przemysłu będzie musiało być oparte o dobre powiązania komunikacyjne, toteż rzadka i niedostateczna sieć drogowa i kolejowa będzie musiała być rozbudowana. To z kolei wpłynie na lepsze wykorzystanie lokalnych możliwości gospodarczych, a w punktach węzłowych pozwoli na wyłonienie się ośrodków dyspozycyjnych i administracyjnych.

Drugie podobne zadanie w dziedzinie budowy miast polega na przebudowie istniejących ośrodków miejskich. W warunkach wytworzonych przez gospodarkę kapitalistyczną miasta nasze rozwinęły się w oparciu o przerosł funkcji usług gospodarczych — przede wszystkim handlu drobnotowarowego. W obecnej fazie budowy podstaw socjalizmu w Polsce miasta te straciły swoje podstawy rozwojowe. Toteż staje przed nami zadanie stworzenia nowych zdrowych podstaw rozwoju dla tych ośrodków miejskich. Rozwój ich należy oprzeć na właściwej im pracy produkcyjnej przede wszystkim w dziedzinie przemysłu. Wzrost ludności utrzymującej się z przemysłu zmieni strukturę społeczną tych miast, co w konsekwencji doprowadzi do ich przebudowy. Zniknąć powinna dysproporcja jaka istnieje w wyposażeniu dzielnic śródmiejskich i dzielnic peryferyjnych. Ubogie chaotycznie zbudowane dzielnice ustępują miejsca nowej zabudowie mieszkaniowej, opartej na przemysłowym planie o zdrowych warunkach mieszkaniowych i silnie rozwiniętej sieci urządzeń społecznych. Szczególnie ciekawym i trudnym zagadnieniem przebudowy przemysłowej miast jest zachowanie ich wartości historycznych i architektonicznych, oraz podniesienie ich walorów przy jednoczesnym dostosowaniu urządzeń do nowej ich treści społeczno-gospodarczej.

Trzecie wreszcie zadanie, być może najtrudniejsze, dotyczy uzdrowienia struktury wielkich skupisk miejskich, która przez bezplanowość i indywidualny zysk obliczoną zabudowę poprzedniego okresu doprowadza

do form, które wynikać będą z treści zespolonej pracy w rolnictwie, i uzupełnione będą nadbudowa społeczno-kulturalną analogiczną jak w osiedlach miejskich. Lokowanie nowego przemysłu będzie musiało być oparte o dobre powiązania komunikacyjne, toteż rzadka i niedostateczna sieć drogowa i kolejowa będzie musiała być rozbudowana. To z kolei wpłynie na lepsze wykorzystanie lokalnych możliwości gospodarczych, a w punktach węzłowych pozwoli na wyłonienie się ośrodków dyspozycyjnych i administracyjnych.

na została do stanu, w którym ani racjonalna praca ani zdrowe mieszkanie ani sówobodny odpoczynek nie są możliwe. Odnosi się to przede wszystkim do Górnośląskiego Zagłębia Węglowego, do okręgu Łodzi jak również do innych nadmiernie zagęszczonych ośrodków. Zadanie to polega na planowej deglomracji tych okręgów miejskich, czyli na odciążeniu ich od zbędnych funkcji i stworzeniu właściwych warunków pracy, mieszkania i odpoczynku.

Punktem wyjścia, dla uzdrowienia takich okręgów jest analiza zasadniczych pracy produkcyjnej, jakiej one dokonują. Pewne prace jak np. wydobywanie węgla na Śląsku, są podstawą ich istnienia i dla nich stworzyć należy warunki krzystnego rozwoju, a ograniczając trzeba funkcje, które nie będąc niezbędne w tych ośrodkach, hamują wykonanie głównego zadania. Z właściwym rozmieszczeniem warsztatów pracy wiąże się budowa nowych zdrowych dzielnic mieszkaniowych. W związku z tym musi być skorygowany, system komunikacyjny tych ośrodków, tak by zapewnić najbardziej ekonomiczne przewozy surowców i fabrykatów oraz aby rozwiązać zagadnienia ruchu pomiędzy mieszkaniem i miejscem pracy. Całość tych zespołów przemysłowo-miejskich musi być wyposażona w urządzenia usługowe społeczne i kulturalne w skali dostosowanej do socjalistycznego programu społecznego i wielkości mas pracujących.

Zasadnicze korekty muszą być również dokonane w układzie skąpych dotąd przestrzeni zielonych — przez wprowadzenie przemysłowego systemu parków, terenów sportowych i pasów zieleni izolujących wzajemnie miejsca pracy i dzielnic mieszkaniowe.

Tak w najkrótszym zarysie przedstawione zadania wskazują, że przebudowa sieci osadniczej w Polsce jest programem obliczonym na dziesiątki lat. Plan 6-letni, w który obecnie wkraczamy będzie pierwszym etapem tego wielkiego zadania, ale właśnie pierwszy krok jest zwykle najtrudniejszy i wymaga największego wysiłku. Dobrze jest przed podjęciem tego wysiłku uprzytomnić sobie jego wagę i znaczenie.

Bolesław Malisz.

## Rys. St. Gierowski

ustawił zapaloną lampę na czole. Miał tak powstać, by lampa trzymała się czoła. Przy pierwszych ruchach, zastępca sołtysa, już nieco zatrzęciony ostrzegł:

— Dej pon spokój, bo sie lampa ożbije.

Akrobata nie zważał. Zastępca sołtysa czeraz szybkiej łapał powietrze. Nagle, gdy akrobata odrywał ręce od desek, lampa spiełza gładko po nosie i szkłem uderzyła pod nogi pierwszego szeregu stojących.

— A nie mówilem! — z oburzeniem kiwał głową zastępca sołtysa. Akrobata otrząpiał ręce z kurzu i zaczął z usmiechem zdeierać koszule. Klepał szerokie piersi. Zrobił dwa kroki na lewo i odstoił duży, płaski kamień i dwa młoty.

— Teraz wybierzcie dwóch — mówił — połóż kamień na piersiach moich i niech wał młotami. Ile mają sił!

po skończeniu pokazów hurmem wychodzono do sadu poddworskiego. Dowcipkowano.

— Nie warto za takie „coś“ płacić.

— Wykiwace myślą, że jus chłop nic nie widzieli...

Wtedy w rozmowę wtrącił się niespodziewanie Jasio Zalepiec z końca wsi. Miał skończone dwie czy trzy klasy gimnazjum przed wojną. Coś tam więcej wiedział, niż wieś o tym nowym, bo długo z Antkiem Bijakiem rozmawiał po wypowiedzeniu panowania dziedzica.

— To kultura? Ślepiami kuglarzkimi chłopom świecić? To gówno, nie kultura — „obrazowo“ scharakteryzował pokaz. Tu światła powinna być kultura dla młodzieży, rozrywka — dodał rozjątrzony, zawiązał szalik pod szyją wolno pomaszerał przez pola, wybierając dla nog zlodowaciałe skorupy.

Gaj myślał dniami i wieczorami o tym swoim gołym polu, trzyhektarowym nadziale. Nie widział innego wyjścia, jak tylko zeniaczkę — najlepiej na krzyż. Janka uparła się jednak. Ambicje miała. Zalecał się do niej, choć do domu jeszcze nie zachodził, Jurek Skóra, wysoki jak dąb, fornalski syn. Ojciec otrzymał w nadziale trzy hektary, dwójce miał dzieci, gotów był Jurkowi hektar tymczasem piśać. Naigrywał się Gaj



— Jo ci mówię...

— A dy dej spokój — wtrąciła w obronie córki Gajowa. Przypomniała sobie własną niedole sercowa. Podniosła się, prostując grzbiet nad cebrzykiem, a mydliny ciekły duże, rzadkie, ze zlego mydła na drewniak.

z córki. Będziesz to gołą ziemie jadła? W głowie nie rozum ma, ale sieczkę.

Nie przekonął jej jednak. Wtedy ostatnia nadzieja została przy Zygmuncie. Niech się żeni z Jaguską sołtysową. Sołtys ochny wiekniej nie miał, pasował mu „krzyż“, ale machnął ręką — niech się biera... Przecież wiedział, że Zygmuś silny, ciało ma jakby skrócone tylko z mięskulów, i podobał się jego córce.

Wypychany siłą przez ojca, wreszcie dał się Zygmuś namówić, by wieczorem pojsć z żalotami do sołtysa. Podziwiał lekkość ruchów ojca po tej żgździe. Przedtem Jaguska nie chciała z nim hulać na weselu czy zabawie, a teraz radaby go mlec za chłopą. Kwaśny smak dla niego miało takie małżeństwo. Najgorzsa ta gęba. W ospie.

Wódkę, którą mu dał ojciec, wypił po drodze z kolegami. Poszedł jak na kpiny. Ale i tak go przycylił sołtysostwo z otwartymi rękami. Sołtys zorientował się wczas, że załotnik przyszedł z pustymi kieszeniami, wyciągnął cały banlak spirytusu na stół, na babę krzyknął, by podała słońny na przekąskę. Słona robila się Zygmuśowi do tłustego jedzenia. Wieprzka u Gajów jednego na rok bija, o ile nie padnie na zakaźną chorobę, a i to pól odprędzają komuś, by były pieniędzy na jakiegos warchlaka.

Po paru kielszaskach rozwiązały się języki mężczyźni, jak dziadowskie bity. W sprochnych suchwałstwach nie mieli miary. Huczal po izbie wulkan gadek i śmiechy.

— To wydalibyscie ją? — spytał wreszcie Zygmuś, nie zamierzając w Jagusią dotąd ani słowa.

— A czemu nie? — brzmiała odpowiedź. — Na to przecież jest...

Kobiety spuścily głowy. Sołtys śmiał się do rozpuku, spodobal mu się zawiadacić przysły żięć. Napelnil jeszcze pękate kielszaki, wypili i wytarli wargi rekawami.

— To kiedy poniesieta na zapowiedzi, he? Półki czas, półki nie zapuścily.

— Ady jutro...

— No, to podjadę kołnami — zaproponował sołtys.

Wyprowadziła go z domu Jaguska. Obejrzał się za siebie, za przyciesią i przyciągnął ją do muskularniej piersi.

Ale rozmyślił się Zygmuś na drugi dzień zaraz z rana. Mamy się radził. Wywietrzała mu z głowy zeniaczka. Ojca nie było w domu.

Mamo, to se życie zawiąże z taką...

— Ee, nie tako znów brzydtko, jak obnowiata — słabo bronila po-

## WYNIKI KONKURSU NA POWIEŚĆ

Jury konkursu Związku Literatów Polskich na powieść współczesną, ogłoszonego z okazji Zjednoczenia Partii Robotniczych, w składzie: Helena Bobińska, Kazimierz Brandys, Juliusz Gomulicki, Ryszard Matuszewski i Hieronim Michalski, na kolejnym posiedzeniu w dniu 4.I.1950 r. po rozpatrzeniu 21 prac konkursowych, postanowiło:

I. Nie przyznać żadnej z nagród przewidzianych w regulaminie Konkursów ze względu na to, że żadna z nadesłanych prac nie posiada dostatecznej dojrzałości ideowo-artystycznej, kwalifikującej ją do nagrody Z.L.P.

II. Wyróżnić równorzędnie i przyznać po 100.000 zł. z sumy przeznaczonej na nagrody dla autorów trzech najlepszych spośród prac, a mian:

Mariuszowi Kwiatkowskiemu (godło „Maria”) za pracę p.t. „Maria z Trasy W-Z”, Janowi Pierchale (godło „Kasper”) za pracę p.t.: „Droga w górę” i Marii Szuleckiej (godło „Start”) za pracę p.t. „Początek drogi”.

III. Wyróżnić na drugim miejscu i przyznać po 50.000 zł. z sumy przeznaczonej na nagrody: Bronisławowi Chęcińskiemu (godło „Przybysz”) za pracę p.t. „Czerwonia się maki”.

Irenie Przelockiej (godło „Mewa”) za pracę p.t. „Serce na tropie”.

IV. Ze względu na to, że niektóre z pozostałych prac nadesłanych na konkurs, pisane są przez robotników i chłopów i zawierają ciekawy materiał, wymagający jednak opracowania literackiego, Sąd Konkursowy zwraca się do Zarządu Głównego Z.L.P. z apelem o roztoczenie opieki nad autorami prac.

(Dokolenie ze str. 4-ej)

mysu Gajowa. Gospodarka tam gotowa, dorabiać się nie musisz...

— Wole się dorabiać, ale bez musu. Nie będzie teraz tak źle, co innego przodzi.

Tyle co wypowiedział te słowa, zjechał końmi przed chałupę sołtysa razem z Jagusią. Nowa chuśka w kwiaty upodobała jej głowę do wazonika.

Sołtys zeskoczył i rażno zbliżył się do drzwi. Zadygotały nogi pod Zygmuntem. Matka przyszła mu z pomocą.

— Wiaż szybko na łożko, przykryj się pierzyną.

Tak zrobił.  
Sołtys przedkroczył w kąt cieplejszy, ciszej sieni.

— Jest ten wasz żeniacz? — z humorem rozejrzał się po izbie sołtys.

— Ee, źle się zaczęło z tą żeniacką — jęknęła, przybierając ponury wyraz twarzy.

— Cóż tam? — z niedowierzaniem dziwił się i uśmiechał.

— Uchłasiście go spirytusem i bołenie straszne złapało, sętko, sętko całą noc, kompres nie pomógł, nad ranem stary pożyczyl knia i powoził go do szpitala. Wyciągnęła go przecież ta podwoda.

— Jezu, kto by się spodziewał — uwierzył sołtys. — Ale wyzdrowieje.

— Jak Bóg do, jo to doktor? Może mu się ślepo kieszka przekręciła i operacja zrobią.

Wychodził stroskany. — Niech będzie pochwalony.

— Ostanice z Bogiem.

Wrócił jeszcze. — Na mszę dom, do przemienienia pańskiego, żeby jutro była, poproszę księdza.

— A do tej pory może wykiwać — zauważyła opryskliwie.

— Tak go bołalo? zamścił się na dobre. Czuj się potrosze winowaję. Tak więc ze strony Zygmunta nie przyszło żadne zbawienie dla

MARIA OLSZANIECKA

# EDUKACJA POZYTYWNEGO BOHATERA

Proza młodych

„Początek edukacji” jest debiutem autorskim. Pierwsza książka Bohdana Czeski jest równocześnie jedną z pierwszych prób wyjścia poza stereotypową problematykę lat wojny i okupacji.

Dotychczas literatura próbująca przekazać doświadczenia trudnych lat zajmowała się wyłącznie narodowym frontem walki z hitleryzmem, nieustępliwa i uciążliwa walka postępowego odłamu społeczeństwa z rodzimym faszystwem skrytym pod różnorodnymi formami narodowego oporu i czynnej walki z wrogiem. Wojna regularna, partyzancka, sabotaż i dywersja, ewentualnie makabra obrotu i zbrodni faszystów stanowiły wyłączne niemal tematy literatury wojennej. Rozdzierające wewnętrznie narodowego frontu walki z hitleryzmem, nieustępliwa i uciążliwa walka postępowego odłamu społeczeństwa z rodzimym faszystwem skrytym pod różnorodnymi formami narodowego oporu i czynnej walki z wrogiem. Wojna regularna, partyzancka, sabotaż i dywersja, ewentualnie makabra obrotu i zbrodni faszystów stanowiły wyłączne niemal tematy literatury wojennej. Rozdzierające wewnętrznie narodowego frontu walki z hitleryzmem, nieustępliwa i uciążliwa walka postępowego odłamu społeczeństwa z rodzimym faszystwem skrytym pod różnorodnymi formami narodowego oporu i czynnej walki z wrogiem.

Wysuniecie zagadnień tego typu, jako kluczowych dla całego cyklu nowelisticznego jest cennym nowatorstwem Bohdana Czeskiego. Wydarzenia okupacyjne, obupane z pozorów jednolitej walki narodu z okupantem ukazują podłoże, które rządzi całą rzeczywistością nieublagana, zacietliwa walka klasowa, której sytuacja kraju okupowanego wyznacza specyficzne formy, ale nie odejmują ostrześci i zdecydowania. Interes klasy pracera interes narodu. Zaplecze reakcyjnego frontu konspiracyjnego jest pełne bolesnej ohydy. Denuncjatorstwo i skrytobójcze napady są metodą likwidowania ugrupowań lewicowych.

Jedną z najgroźniejszych broni prawicy konspiracyjnej jest dywersyjna agitacja wśród proletariatu miejskiego i wiejskiego, mająca na celu odwrócenie robotników i chłopów od obrotu reprezentującego ich interesy. Przekupstwo lub cyniczna gra, wykrzystająca głupotę i brak świadomości klasowej służą jako środki do zdobycia obalających elementów proletariatu, dla swych celów. Lumpenproletariatus staje się tu cennym narzędziem rodzimego faszystwu. W „Zdradzie świętej sprawy” ten moment walki jest bardzo trafnie pokazany. Do walki o słabego, zdeptałego nędzą zaplącanego człowieka występuje lumpenproletariatus, utrzymywany przez żonę paskarkę, endemicznie

ki wyslanik Molenda, agitujący Stefana prymitywnymi argumentami, wygrywającymi jego głupotę: „my rozumiesz jak ten Rejtan leżymy na Wschodzie. Nie pozwolimy rozumiesz, tak jak ten Rejtan, co to leży i nie pozwala. Ja ci powiadom bolszewicy to nie daj Boże”. Proletariat miejski uzbrojony w wyrobioną świadomość klasową utrudnia walkę o człowieka reakcyjnym macieciom, chroni jednostki słabe, buduje w nich „instynkt proletariacki”.

Przypadkowa rozmowa z Mątyjasem, starym rybakiem, ojcem przebywającym w obozie lewicowca, kilka prostych, ale mocnych słów starożytności („Powiedz no, Stefanie, jak to jest, że zawsze się trafia jakaś swolocz — kapuś, doniesie, wykapuje dobieg człowieka... swojego brata — nędzarza wykapuje...” — wprowadza na poważnie refleksje bezmisylnego dotąd Stefana, wiąże go z własną klasą.

Na wstępie obcych interesom mas pracujących ugrupowań politycznych jest znacznie ułatwiona. Autorytet „panicza”, nawet znieprawdzonego przez gnębioną wieś działa tu silnie na słabiej uświadomiony proletariatus miejski, odrywa go od Chłopskich Batalionów i wpręża w budowę „imperium” polskiego o którym marzą od wieków wodzowie nasi jak i naród” („Synowie”).

Najprostszą sprawą jest odurzenie drobnomieszczańskiego inteligenta papierkami, ozdobońcami wizerunkami koncerta i radia, czy grubego smoka, udekorowanego pieciokolorami gwiazd. Sprzyja temu świadoma obrona interesów swojej klasy lub nieświadomość a częściowo głupota i naciągłość. W drobnomieszczańskim domu „Mikołaja, który nie nie zrozumiał” decyduje ograniczone spojrzenie na rzeczywistość, brak zrozumienia istoty hitleryzmu, nie dostrzeżenie jego związku ze światowym faszystwem.

Sily wrogie konspiracji lewicowej ukazane są w książce Czeskiej z oddaniem, a ich oblicze ideologiczne niewyraźne lub zbyt ulucznie kreślone. Reprezentują je osoby, dyskretnie tylko zdradzające swą przynależność organizacyjną, a zatem i ideową. W zbyt oszczędnych rysach, ujawnia autor światopogląd bohaterów: Molenda zdradza się kilkoma agitacyjnymi zdaniami, Mątyjas krótkimi wspomnieniami, ograniczonymi psychologicznie strachem przed aresztowaniem konspirator, ukrywający się u stryja na prowincji wzmianka o jakimś związku organizacyjnym z oficerem Armii Czerwonej, narrator w „Sy-

nach” aluzją do swych kontaktów z lewicową grupą na wsi i reakcją na opowiadanie księdza o społecznych poglądach dziedzica. I inne postaci przy pomocy skąpych aluzji grupuje autor po obu stronach barykady. Najdobitniej prezentuje swój światopogląd dziedzica i najbliższe otoczenie. Doskonała, nieświadomie a dyskretnie sparodiowana charakterystyka ideową dziedzica, zawierającą wspomnienia księdza („Siermiężny lud — to było określenie syna pana). Twierdził on, że lud nasz jest pełen patriotyzmu i mimo swego niskiego poziomu intelektualnego posiada szereg wartości duchowych, które predestynują go na twórcę imperium polskiego o którym marzą od wieków zarówno wodzowie nasi jak i naród. Żydów — mawiał — wykończli sami Niemcy. Tym lepiej, czystym rękoma lud nasz chwyci za gardło drugiego największego wroga — Komintern.” („Synowie”).

Działalność konspiracyjna lewicowych grup potraktowana jest również pobieżnie i nazbyt „dyskretnie”. Za jakąś akcję ginie Przepiórkowski, jakąś pracę podziemną prowadzi Chynek, Bolek, Cielciora i wielu ich towarzyszy, zmuszonych kryć się przed denuncjacjami „popleczeńców” niemieckiego faszystwu”. Zwiasek akcji opowiedziany w „Początku edukacji” z zaplecem historycznym jest zbyt skąpo odslaniany.

Wobec tych przemięceń i wieloznacznych myślników zdemaskowanie ideologii wstecznych jest nie pełne i przeprowadzone w sposób nie raz dość zdawkowy. Gdy dochodzi do konfliktów między obu ugrupowaniami — ponętne momentu dla demaskacji właściwego podłoża reakcyjnego ideologii — autor zatrwia sprawę niesłychanie szybko, likwidując problem efektywną poistką, lub zdawkową aluzją. W błyskawicznym spieciu, konflikt ukazuje się i ginie natychmiast w toku narracji, dotyczącej rzeczy i spraw drugorzędnych.

Opisy scenery, obszerne notatki sytuacyjne, przesłaniają istotny problem i ekrywają jego rozwój. To migawkowe ukazywanie ludzi, ich przekonania oraz starcie obu ideologii w praktyce życiowej nie posiada silny przekonujący. Zaskakują wydarzenia, rozwijające się wskutek nieoczekiwanych wniosków ze skrajnie zajatych procesów myślowych bohaterów. Tak oszczędna gospodarka materiałem treściowym niszczy dynamikę centralnego zagadnienia — bolesnego zmagania się obu frontów ideologicznych.

Rozmowa Molendy z pijanym Ste-

fanem ogranicza się do kilku zdań, które wtopione są w szerokie opisy. Krótka, rwana, pełna aluzji rozmowa poprzedza opis ulicy, sklepu Krzysia Jakajki, postaci gospodarza i nawyżków jego gości. Jedno chętelnie zdanie którym Stefan zdradza pojęcie na lep agitacji Molendy, oraz pogawędka z Mątyjasem, w której dochodzi do konfliktu starożytności i jego odtumanianiu, stojącym w progu kariery szpicla robotnikiem, g.ną również w powodzi opisów zdarzeń, nowych miejsc i osób. Po odejściu Mątyjasa Stefan wywaga z krótkiego zająścia wniosek:

„A co, jeśli wszyscy wokół zamilkną, co wtedy będzie?”

Jeśli zatrasną swoje usta jak Mątyjas drzwi swojego domu? Jeśli ogarnie go cisza białych gór, w których wiszą bezszelestne lawny? Nieprawdopodobna refleksja prymitywnego umysłowo Stefana zaskakuje tak jak rozmowa z Chybą, do której szereg dalszych opisów i zachowań, a Stefana nie stanowi żadnego przygotowania. Ideologiczna przemiana bohatera — obudzanie się w nim poczucia solidarności proletariackiej staje przed nami jako gotowy już produkt tajemniczych procesów niezasadzonych i nieprzekonywujących.

Hipertrofia obrazów, malowniczość zresztą z dużym talentem przesłania ważne wydarzenia i procesy duchowe. Autor wyzywa się w opisach, motywy ich wybiera często niezależnie o akcji, nie obarczając ich żadną funkcją poznawczą.

Obserwatorska pasja, umiejętność oddawania wrażeń zmysłowych jest cenna dla pisarza realisty. Przerzuty grozą jednak poważnym niebezpieczeństwem, gdy zamiast służyć prawdzie o życiu tłumią intelektualne opowiadanie rzeczywistości, gdy obraz rzeczy przeraża sprawy ludzkie i wykrzywia się w naturalizm, gdy w opisach giną sprawy najistotniejsze.

W manierecznym przygluszeniu zasadniczego problemu, w opuszczaniu pośrednich ogniw podstawowych procesów ideologicznej przemiany w niepełnym fragmentarycznym naświetleniu tematu należałoby się może dopatrywać niebezpieczeństwa, mdłego w literaturze burżuazyjnej intelektualnego komplikowania obrazów rzeczywistości, epawiania czytelnika dziwnościami ekspozycji spraw opisywanego świata.

Byłoby niesprawiedliwe jednak odebrać wszystkim opiscem rolę konstruktywną w tku narracji. Opisy dziedziczki i córki, zatechny salon, dowody przyjaźni polskiej aristokracji z Wehrmachtem znajdujące

STEFAN TREUGUTT

## PISARSKIE KŁOPOTY

Zbiór nowel Jacka Bocheńskiego\*) nastęca wiele okazji do rozważań ogólniejszych — do stawiania sobie po raz tysiącynt i którzy pytania, jak ma nasza produkcja literacka „odbić” w swej tematyce i stylu ogromne przemiany społeczne już dokonane — i, co na pewno ważniejsze, jak ma współdziałać z przemianami najbliższej przyszłości. W jaki sposób pisarz ma pokonać trudności wynikające ze świadomego uspołecznienia funkcji literatury pięknej w Polsce Ludowej — jakie stanowisko winien zająć wobec tradycji i wzorów literackich itp. itp. Pokusy rozważania tych zagadnień będą się starał uniknąć — trzeba jednak będzie potrącić o nie tam, gdzie będzie tego wymagało sprzecywnie sędu o opowiadaniach Bocheńskiego.

Książeczka Bocheńskiego składa się z dziesięciu nowel. Nie stanowią one tematycznej całości. Autor opowiada o wspomnieniach z wczesnej młodości (sprawa „autentyzmu”, rzecz jasna, nie będzie tu rozważana), o czasach okupacyjnych, są nowele dotyczące stosunków powojennych, są nawet uwagi na temat sztuki pisarskiej. Temu ostatniemu zagadnieniu poświęcona jest między innymi pierwsza nowela zbiorku, „Pióro, którym piszę”.

Początek wspomnianego opowiadania to „literacki montaż” — autor ukazuje skróty kilku aktualnych tematów, które można by efektywnie w guście nowel chociażby jakiegos Pruszyńskiego, rozwinąć w konstrukcyjną całość. Ale taka „robota” literacka autorowi nie odpowiada. Mówi o niej: „To ma być ta literatura?.. Strępy nie literatura.” A dalej tak charakterystycznie — „Szukasz w świecie zdarzeń, układających się w krótkie nowele, szukasz tak zwanych zbiorów okoliczności, epizodów i punkt. Bawi cię ta igraszka ze światem”. Taką postawą wobec własnej twórczości przeczy wysokości społecznej funkcji literatury, jaką Bocheński w pełni sobie uświadamia. I tu przechodzimy do arcyciekawego zagadnienia: jak pisać? Jedną z możliwości, jaką autor bierze pod uwagę, to ukazywanie nie fragmentów, ale „całości prawdy o świecie” — taka postawa nie zadawała Bocheńskiego, postawę „wszystkowiedzącego” pisarza ocenia jako świadomie fałszywą.

„Nie można oddać okiem od razu wszystkich widnokręgów, które

dają się zobaczyć z różnych punktów ziemi. Trzeba by wybierać, a o innych pamiętać. Gdybyś nigdy nie widział świata we fragmentach, nie znalazłbyś jego całości”. Jakie wnioski wyprowadza Bocheński z tego stwierdzenia? Nazwałbym to „koniecznością autentyzmu”. By dobrze pisać i by to pisarstwo trafiło do czytelnika, trzeba by autor przybierał postać każdego ze swych bohaterów, by dośkonale ziębił jego psychikę i detale codziennego życia. „Możesz dotrzeć owce wymiona i czuć je w palcach tak, jak czuje pastierz”. Sztuka pisarska nie będzie wtedy konstruowaniem zgrabnych całości obliczonych na efekt, ale, dopódyśmy kontynuując wywód Bocheńskiego — jakimś dokumentem społecznym.

Bocheński ma określoną postawę ideową — jest pisarzem rozumiejącym doniosłość okresu, który przeżywamy. Świadomy o tym chociażby dobór nowel o tematyce powojennej. Nowela tytułowa, „Fiolki przyniosą nieszczęście”, kontrastowo zestawia typ karierowicza i skromnego, ideowego pracownika. „Zwycięski Jan Trzeci” to opowieść robotnika o sukcesach produkcyjnych w hutnictwie. W krótkim opowiadaniu „Porgrzeb” autor daje wyraz dobitny swym wiary w przyszłość, w ludzi nowej rzeczywistości i w kierującą nimi partię. Toteż nie brak określonej postawy ideowej lecz niewątpliwie pewne jej niedostatki leżą u podstaw zasadniczej pomyłki Bocheńskiego.

Pomyłka ta jest jego teoria o stosunku pisarza do tematu i swego bohatera. Opowiadania Bocheńskiego z małymi wyjątkami są pisane w pierwszej osobie. Autor zgodnie ze swymi założeniami „wczuwa” się w psychikę bohatera, stara się nie wychodzić z kręgu świadomości i możliwości krytycznych tego bohatera. Utrudnia to niesłychanie autorski komentarz, zaciętna nadmierne ideowe wartości utworów.

Zagadnienie tego typu konstrukcyjnej wystąpi jasno na tle zestawienia z klasycznym utworem realistycznej literatury dziedziczki z „Matką Gorkiego. Zagadnienie stosunku autora do opisywanych postaci i zdarzeń jest tam rozwiązane bardzo oryginalnie i w sposób wręcz wzorcowy dla studiowania techniki realistycznej. Autor nie daje w całej, dużej konstrukcji powieściowej, ani jednej sceny, ani zagadnienia, o którym

by nie wiedziała, przy którym wywręć nie była główną bohaterką. Zachowując „punkt widzenia” swej bohaterki, prostej kobiety z ludu, Gorkij unika ulubionego przez pisarzy mieszczańskich patrzania „z góry” na opisywane zjawiska. Ale to, że Gorkij porusza się wraz z Natalią Nitowną, że jest na jednej z nią płaszczyźnie, to wcale nie znaczy, by się utożsamiał z nią. Przeciwnie — autor stale poddaje sytuację swemu bystemu komentarzowi, ani na chwilę nie zapomina dla kogo i po co powieść pisze.

Przyjrzyjmy się bliżej jednej z nowel Bocheńskiego. „Miałem szczęście” jest, jak prawie wszystkie opowiadania Bocheńskiego, narracją w pierwszej osobie. Młody drobnomieszczański, o którego przekonanach politycznych niczego nie wiemy, chroni się przed zbliżającym się w lecie 1944 r. frontem do prowincjonalnego miasta. Centralnym problemem jest tu zagadnienie, gdzie znaleźć przytulną kacię, by spędzić noc z podobającą mu się dziewczyną, też uciekinię, „Szczęśliwym trafem” gestapo aresztuje (nie wiemy dlaczego) stryja młodego człowieka, młoda para może się spokojnie przespać. Dzień czy (na imię miała Janka) na drugi dzień pojechało do Warszawy, młody człowiek z pozostałą po aresztowaniu stryji biżuterią rusza do matki. Narracja kończy się tak:

„Mimo zabiegów pani Nadulskiej, Niemcy rozstrzelali mego stryja opuszczając miasto L. Matka zginęła od bomby w miasteczku X. a ja uciekając stamtąd zubiłem cały majątek przechowany w pięciu Marcina. Janke zarzelił pijani Lotysze podczas powstania warszawskiego. Pan Wróbel, wywieziony do Niemiec, przepadł bez wieści.

Jestem teraz czeladnikiem stolarza Kuli, który uczy mnie stolarstwa. Robię dobre postępy w nauce. Podoba mi się siostra stolarza Kuli. Taka ładna”.

Po zestawieniu tej noweli z innymi utworami zbiorku wiemy, że autor nie traktuje swego bohatera z naturalistycznym „obiektywizmem” — rozumiemy, że sam dobór tematu ma potencjalnie postawę ideową (a raczej bezideową) burżuacji. Chodziło też zapewne autorowi o ukazanie rzeczywistości okupacyjnej z punktu widzenia klas posiadających) bez sentymentalnych i konwencjonalnych obłonek. Ale jest coś niepokojącego w tym beztrokim czyniznie — przypomina on

(widzę jak szczerze autor tu się oburza)... surrealistyczne metody „krajania i skracania” konkretnych problemów życiowych. Wyścierz tylko przesunąć nieco akcenty logiczne w przytoczonych powyżej zdaniach kończących nowelę „Miałem szczęście”.

Niepokojące beztroška jest też nowela „Zazdrość”, zadziwiająco prymitywizująca zagadnienie zazdrości.

To zamaskowane przemycanie postawy ideowej i operowanie często daleko idącymi skrótami treściowymi odcina nowelę Bocheńskiego od czytelnika. A szkoda. Opowiadanie „Róża, wierna żona” porusza zagadnienia bardzo ciekawe, ale autor maskuje swe stanowisko subtelnymi „psychologizowaniami” robionymi pod Iwaszkiewiczą.

Nie chcę wcale twierdzić, by forma narracji w pierwszej osobie, czy utożsamianie w fikcji literackiej autora ze swoim bohaterem unieszkodliwiała z góry określenie własnej postawy wobec tworzywa. Ciekawy i doskonały wariant takiej techniki daje Bek w „Szozie Wołkocińskiej”. Chodzi mi o to, że programowe rezygnowanie z komentarza autorskiego, zwalczanie konwencjonalnej, tradycyjnej formy nowelisticznej i podsuwanie zamiast tego czytelnikowi innej konwencji (bo z konwencjonalizmem mieszczańskim mieszczańscy pisarze walczyli od modernizmu przez futuryzm a na surrealizm skończywszy dość długo, by wytworzyć własne konwencje) — nie przyczynia się w żadnym stopniu do zbliżenia utworu do nowego czytelnika w ludowej Polsce.

Niewątpliwie cenne jest w nowelach Bocheńskiego poszukiwanie nowego, odpowiadającego przemianom struktury społecznej u nas, tematu. Cenne jest też to, iż autor moźownie poszukuje drogi do czytelnika, chce ją znaleźć przez określenie stosunku swego do bohaterów swych opowiadań. Trudno też wątpić, by autor tego właściwego stosunku nie miał znaleźć — stosunku, który pozwolił mu jasno ukazać doniosłe problemy dnia dzisiejszego i jutrzejszego, który przetruci most między eksperymencem literackim a społecznym i coraz liczniejszym u nas odbiorcą literatury.

Stefan Teugutt

\*) J. Bocheński: Fiolki przyniosą nieszczęście. Opowiadania. „Czytelnik”, 1949, 16 s. 139, nb. 1.



frasołliwych myśli Gaja. Na dodatku sołtys stał się jawnym wrogiem domu. — Biednemu dokuczy ile wlezie — konstatawał praktycznie. — Zmowę zrobi, i co? Nawet się biedny za biednym nie umnie. Taką twarą zmowa.

I nie będzie się.

I odbiorą mu nadzieję.

I od nowa męka, krwawe drapanie pazurami po nieużytej skale. Ciężko mu było, kamień się uwałił w mózgu i przeszkadzał spokojnie myśleć. Po izbie skakał Ignas z Bronką Cebrzyną. Denerowały go.

— Idźcie na dwór, słońce... Ciępo.

— Bałwana lepcie!

Dziesięć spuściły głowy, złapały się palcami za uszy i już ich nie było. Chodził, chodził po izbie Gaj i rekał bił w głowę, żeby rozładować jej ciężar. Znowu podszedł do okna. Ignas wtykał w śnieg patyki. Bronka mierzyla odległość krokami.

— Mierz państwo ziemię — z tkliwością szepnął Gaj. Głupie to. a do lepszego rozum mo...

Władysław Machek

Maria Olszaniecka

KAZIMIERZ BARTOSZYŃSKI

# Sztuka pisarska Żeromskiego



W krakowskiej serii „Literatura Sztuka - Krytyka” pojawił się wśród kilku książek powstałych w ostatnich czasach zwłone wydanie przed 19-stu laty pracy prof. S. Adamczewskiego o Żeromskim. Dawny, po młodopolsku brzmiący tytuł „Serce nienasycone” ustąpił miejsca skromniejszemu i bardziej miejscemu „Sztuka pisarska Żeromskiego”.

(O tej zmianie i o kilku innych powie się bliżej za chwilę).

Książka Adamczewskiego należy niewątpliwie do rzadkich w dziedzinie krytyki lektur miłych i pasjonujących: „To tylko przewodnik po krainie wielkości poety - pisał autor w opuszczonym w obecnym wydaniu zakończeniu - przewodnik, którym ubogi przedchoździł zaprağanł spłacid uczucia wdzięczności za czarowne godziny, spędzone z dziełami ulubionego pisarza. To inwentarz po prostu, czy rejestr - nieprzebrany tych dzieł zawartości”. Warto dodać, że tak wielostronny inwentarz swęj sztuki nie posiada żaden inny pisarz polski. Nie jest to zapewne przypadkiem: twórczość Żeromskiego (w przeciwieństwie do wielu innych) stwarza pozory jakiejś „jednolitej, ciągłej substancji poetyckiej”, jakieś - cytując Adamczewskiego „puszczy królewskiej, która pieśń swoją szumi - w nieskończoność”. Stąd zapewne wypłynął odważny zamysł owego bezczasowego, geograficznego jakby przewodnika. Tęgo rodzaju podręcznik - przewodnikom lektura musi mieć swych zwolenników: zaspakajają skłonność do porządkowania, cieszy nagłym spiecianiem rzeczy odległych, zjawiskom luźnym i gubiącym się w morzu innych nadaje właściwą wagę przez umieszczenie ich w nowym kontekście. I jeszcze raz podkreślić trzeba triumf tej metody, gdy chodzi o Żeromskiego: niezwykle nagromadzenie różnorodnych wartości artystycznych, jakim nas obdarza Żeromski, wraz z typowym dla niego brakiem ich hierarchizowania, ze skłonnością do zaprzeczania rzadkich i niezwykłych efektów, sprawia, że zwyczajny inwentarz i przewodnik może zaciekawiać i odsłaniać nieprzewidywane aspekty. Takie właśnie estetyczne - poznawcze doznania zawdzięczamy niektórym rozdziałom Adamczewskiego.

Nie można odmówić poznawczej wartości zestawieniu pojedynczych motywów prozy Żeromskiego: motywu „morza”, „drzew”, „czaru pieśni”, „bohaterki wtku erotycznego” i wielu innych. Z pasją wyczytać się można w inwentarz „manierizmów i superlatywów”, w katalog „obsesji słownikowych” i „manier słotowotwórczych” pisarza. Sam tytuł rozdziału: „Dysonansowe widzenie świata” daje klucz do osobliwych, a właściwych Żeromskiemu, konstrukcji charakterów i sytuacji. Inwentarz nie jest oczywiście kompletny: brak w nim choćby tak popularnych zagadnień, jak zestawienie sposobów konstrukcji wątków powieściowych. Do starca jednak czytelnikowi niewątpliwie satysfakcji syntezowania znanych każdemu elementom aryzmu Żeromskiego, znajdowania wspólnych mianowników dla rozproszonych i pozornie różnorodnych zjawisk.

Celowo zajmowałem dotychczas wobec książki Adamczewskiego postawę czytelnika nieforsowolnego, a zadnego efektywnych podniet dla latwych wzruszeń intelektualnych, by została chwilowo w cieniu niedomogi tej książki poważne i nieuniknione, które poznawczą wartość książki ograniczyły do minimum. Są to niedomogi nieuniknione częściowo dzięki oczywistym trudnościom pracy nad pisarstwem epoki niedawnej i nieopracowanej - głównie jednak - dzięki klimatowi teoretycznemu, z którego książka ta wyrosła.

„To właśnie, co niewiedzące, co niepożyte w dziele Żeromskiego - uleciwała ukazać książka niniejsza (cytuje postawę Adamczewskiego z roku 1930 nieprzekładane obecnie). Stąd ta tak mała jej troska o wszystko, co jest tam przemijające: o Żeromskiego służebnictwo społeczne, o jego hasła gromadzkie, programy, opinie - słowem, o całą publicystykę pisarza, zamulającą złoża kosztowne czystego kruszcuz aryzmu”. Rozmawiany w urodzie życia, jej by sam Żeromski chciał służyć swoim aryzmem”. Tak brzmi teza o zawieszeniu w próżni „czysto artystycznych wartości” dzieła Żeromskiego, w izolacji od „publicystyki” i „służebnictwa społecznego” „Brzemie aktu-

alności” zamięcało mu nieraz według Adamczewskiego owe intencje swym z zewnątrz idącym impulsem. A oto w skrócie teoria dynamiki dzieł literackich: „Wybór tematu w dziełach literackich warunkuje nie sam duch czasu i nie sam rozwój ideologii autora. Ważniejsze stokród są postulaty ściślejsze literackie, autonomiczne, z wewnętrznego praw sztuki wynikające: tendencje formy nurtujące w autorze”. Intencja tych słów jasna: Dynamika dzieł literackich przebiega w świetle „wartości nieprzemijających”, w świetle autonomicznie przekształcających się form. „Brzemie aktualności”, „publicystyka” zaledwie ubocznie zamęca ten bieg rzeczy. W ten sposób zrezygnowano ze wszystkich niemal poznawczych i wychowawczych wartości, którym Żeromski zawdzięcza swą wyjątkową pozycję w dziejach kultury narodu. Za „niewiedzące” i „niepożyte” uznano to właśnie, co dziś utrudniać może tylko recepte dzieł wielkiego pisarza: chwytliwy pisarskie i wynalazki formalne, dziś już staroswieckie i manieryczne takie dalekie już współczesnemu czytelnikowi krytycznie ustosunkowanemu do wszelkiej młodopolszczyzny. Owa rezygnacja z szukania powiązań pomiędzy formalnymi konstrukcjami literackimi a nurtem ideologicznym i, co za tym idzie, rzeczywistością pozaliteracką stoi u podstaw niepowodzeń książki Adamczewskiego. Bogactwo piecizolwie zebrałych obserwacji tematycznie technicznych nie znajduje właściwej interpretacji historycznej; rodzi się koncepcja jednopłaszczyznowego, historycznego „przewodnika” po rozległej i pogmatwanej „krajnie” prozy Żeromskiego. Gdy w jednym wypadku w rozdziale „Dwa style Żeromskiego” zjawia się potrzeba jakiejś interpretacji wyrażonej (według autora) linii rozwoju od „Iryzmu” „Ludzi bezdomnych” do „obiektywnych” kart „Charitas” i „Przedwiośnia” - kwestia staje załatwiona tezą o „różniczkowaniu się literackich kształtów”, o ewolucji techniki od dramatycznej ku ściślejszej, o wpływie „literackiego ducha czasu”. Ow zwrot do formalistycznych wyjaśnień, do odkrywania w Żeromskim „wartości wiecznych”, nie uwarunkowanych historycznie tłumaczy się w latach dwudziestolecia nie tylko metodologicznym lekciem przed ukazywaniem Żeromskiego znow jako „opętańca polskości”, „pieśny niewoli i niedoli”, ale i niechęcią do radykalnych treści ideologicznych jego dzieł. Odrzucając jednak pseudohistoryczne kategorie hagiografii narodowej nie stworzono innych - historycznych naprawde. Obecnie i niezrozumiały stał się Żeromski, którego formalnej ewolucji (choćby takiej, jak tendencja ku „ograniczeniu uryzmu”) nie umiano, utrzc w świetle niewątpliwych katastrof ideologicznych, jakich doznawał na tle przemian dokonywujących się w ruchu robotniczym w pierwszych dziesiętkach dwudziestego wieku. Zagadkowe są jego manieryzmy i pasję słownikowe bez uwzględnienia podkładu atmosfery pesymizmu po roku 1905 i utopijnego entuzjazmu po roku 1918.

Książka Adamczewskiego nosila niegdyś tytuł „Serce nienasycone”. Idąc po linii intencji autora, który efektywny ten tytuł (jak również tytuł rozdziałów) odrzucił - wypadałoby o nim zapomnieć. A jednak, mimo starannego wypełnienia owego zwrotu w samym nawet tekście książki, tytuł ten nie przestaje być w niej obecny. Tkwi w niej w formie tendencji do pojęcia całego Żeromskiego w jednej psychologicznej formule: „nienasyconosc serca”, „żądza pełni życia”. „Są tacy - pisze Adamczewski o artystach, którzy zasadę pełni i wszystkosc życia głoszają wyraźnie jako wartość najpierwszą... Do takich nalezy Żeromski”. Ten fałszywy mit trwałej i niezmiennej „praprzyczyny przydał się dla wyjaśnienia wszelkich zjawisk w twórczości Żeromskiego. „Bujność, żywotność psychiczna” czytamy w rozdziale o języku - stał się musiał źródłem zarówno świetności tego wielkiego talentu, jak i nieuniknionych jego zbroczeń: superlatyw i manier”. Dla wyjaśnienia zaś zjawiska „okrucieństwa” w wyobraźni Żeromskiego stosuje się taką sentencję: „płył on z tej samej ciągłej najgłębszej istoty „jego natury, z potrzeby widzenia zjawiska na raz ze stron wszystkich, z żądzy doznawania go od razu wszystkimi fibrami duszy, przeżywania go całym sobą”. Najciekawszym jednak i najdramatyczniejszym z psychologicznych a niesprawdzalnych mitów władających dziełem Żeromskiego, w interpretacji Adamczewskiego jest koncepcja dwu sil: „urody życia” i „polskiej ponurości”. Te to dwa bieguny: pasja istnienia i społecznikowska asceza, „walczące w duszy pisarza wyjaśniać mają tajemki jego powieściowych koncepcji...”

Zastrzeżę si Adamczewski w przedmowie z roku 1930 (dziś opuszczonej), że książka jego nie daje „historycznej i socjologicznej genetyki”.

Ignorowanie ideologicznej strony dzieła Żeromskiego stwarza jednak lukę - nawet w „czysto opisowym” portretowaniu tematu. Czymże zresztą ma być „czysty opis”, czy jest możliwy i metodologicznie dopuszczalny...

O ile „sztuka pisarska Żeromskiego” może się dziś jeszcze przydać czytelnikowi.

Kto szuka uporządkowania mnogości doznań, jakim darzy Żeromski, znajdzie w niej niezmoredanego przewodnika. Kto szuka jednak interpretacji i historii literatury, przedzej przez nią niezaspojojony i zniechęcony do uznawanych w niej metod. Czekając będzie na nowa książkę o Żeromskim, opartą o badania historyczne i o prawdziwszą świadomość teoretyczną.

Kazimierz Bartoszyński

## WYJAŚNIENIE

W związku z zamieszczonym w nr 1-szym (232) „Wiś” artykułem H. Markiewicza pt. O „Przedwiośniu” Żeromskiego, wyjaśniamy, że stanowią on fragment większej pracy pod wyżej wymienionym tytułem, która ukaże się w lutowym nrze „Twórczość”.

Walka o socjalizm trwa, a etapy jej wyznacza rozwój gospodarczy kraju w nowych stosunkach społecznych i walka o nowego człowieka. Walka ta toczy się na wszystkich odcinkach naszego życia, a więc i na odcinku kulturalnym. Literatura i sztuka muszą wyrastać z życia współczesnego, wtedy spełnią swą postępową i twórczą rolę. O ile literatura nasza spełnia ow postulat uspołecznienia kultury, o tyle w twórczości teatralnej mamy pod tym względem pustkę lub prozy nie zawsze uoane. Na tym odcinku wyprzedzono nas nie tylko w Związku Radzieckim.

Państwowy Teatr Nowy w Łodzi rozpoczął swą działalność wystawieniem sztuki czeskiej „Brygada szlifiera Karhana” Waszka Kani. Autor jej jest robotnikiem fabryki „Sokołowo” w Czechosłowacji. Syn dworskiego pastucha, pracuje od dziecka najpierw na folwarku, potem w fabryce. Przechodzi przez „Dom poprawy” (za ucieczkę z fabryki, gdzie zgnęcano się nad nim). Dalsza praca w fabryce łączy się już z działalnością rewolucyjną młodego Kani - jest on organizatorem i inicjatorem szeregu strajków. Zetknięcie się w roku 1930-wym z Komunistyczną Partią Czechosłowacji decyduje o jego dalszej drodze.

Waszek Kania pracuje dziś nadal w fabryce, zna życie klasy robotniczej, jej wczorajsza walkę z kapitalizmem i dzisiejszą walkę o socjalizm. I ta właśnie walka stanowi zawartość jego sztuki. Nowy człowiek pisze o nowych czasach - oto zwycięstwo naszej epoki. Robotnik stał się widomnie nie tylko konsumentem, ale i współtwórcą kultury.

„Brygada szlifiera Karhana” jest sztuką rewolucyjną ze względu na nowe treści, które wprowadza na scenę. Walka o wykonanie planu, racjonalizacja, współzawodnictwo, socjalistyczny stosunek do pracy, wielki przełom, który staje się udziałem człowieka w nowym ustroju - oto zagadnienia „Brygady”. „Brygada”, to sztuka o powstawaniu socjalizmu i nowego człowieka. Zagadnienia te ukazano na scenie w całej ich wadze i pięknie. Główny problem „Brygady” - to sprawa właściwego stosunku do pracy. W nim, jak w pryzmacie, odbijają się inne problemy. Stosunek ten stanowi główny rys, charakteryzujący poszczególne postaci sztuki, jest linią podziału, wyznaczającą robotnikom określone miejsce ideowe. Trudności budowania nowej rzeczywistości i lepszej przyszłości nie są jedynie techniczne - leżą też w ludziach. Zrozumienie nowej sytuacji, a więc i nowych zadań i pełnienie ich nie jest łatwe. Fikejs i Zaruba reprezentują w sztuce robotników, nie rozumiejących istoty zachodzących przemian. Postępowaniem ich kierują dawne nawyki z okresu, gdy w fabryce panował kapitalista. Strachy ich widmo bezrobocia i nędzy, stąd ich niechęć do dzielecia się doświadczeniem fachowym i umiejętnościami z innymi, niechęć do wszel-

## MARIAN GAJEWSKI

# PLANOWANIE MIAST W ZSRR \*)

W 1926 r. w ZSRR istniało 709 miast i 125 osiedli o charakterze miejskim, w 1947 r. - 1380 miast i 1982 osiedli miejskich. Postęp polega nie tylko na ilościowym rozwoju urbanizacji, lecz i na jakościowym. Przede wszystkim znikła nieunikniona składnik miast w krajach burżuazyjnych - oslawione rudery („slums” - „landziny”). Na ich miejscu pojawiają się nowoczesne i jasne dzielnice robotnicze, przy czym w wielu wypadkach dzielnice te wyglądają lepiej, niż samo z pietyzmem zachowane historyczne centrum miasta.

Doświadczenia tego budownictwa, opracowywane i ujmowane w normy przez Akademię Architektury ZSRR, przedstawia w swej książce P. Lewczenko.

Za miasto powinno się uważać osiedle, liczące najmniej 1000 mieszkańców dorosłych, pod warunkiem, że rolnictwo jest głównym zajęciem najwyżej 25 proc. ludności. Przyjęcie konsekwentne tej zasady w Polsce usunęłoby wiele paradorsów i przyrętków, polegających na tym, że osiedla, liczące 1000 - 1500 osób dorosłych wraz z dziećmi, prawie w połowie rolnicze, bez żadnych urządzeń miejskich, są miastami, a duże osiedla przemysłowe do 15 tys. mieszkańców i więcej, posiadające po kilka urządzeń miejskich dobrze rozbudowanych - nie są zaliczane do rzędu miast. Stan taki utrudnia rozsądne planowanie i krzywdzi ludność przemysłową.

## ZOFIA SZPROKOFF

# NOWY CZŁOWIEK

(Na marginesie „Brygady szlifiera Karhana”)

kich ulepszeń w produkcji, drwiący stosunek do zapłaty i twórczej pracy młodych. Na argumenty inżyniera, który twierdzi, że socjalistyczny przemysł „poknie” nie dwunastu szlifiera „oszczędzonych” dzięki ulepszeniom młodego Karhana, ale tysiące - odpowiadają, że tak było i za pierwszej republiki, a potem przyszło bezrobocie. A jednak i tych ludzi mimo ich początkowej ślepoty wciąga wartki nurt życia. Kto chce być uczciwym człowiekiem, dobrym robotnikiem, ten musi przyjąć inną, twórczą postawę.

Ewolucja Fikejsa i Zaruby została ukazana przekonująco. Podstawę jej stanowi zdrowa ambicja zawodowa (nie dać się prześcignąć „smarkaczom”, którzy zaczynają pracować lepiej od nich, starych wygów), przywiązanie do fabryki, poczucie solidarności zawodowej. Walka się toczy o zwycięstwo we współzawodnictwie między oddziałem szlifiera i rewolwerów i co najważniejsze - o zwycięstwo tak dotąd wydrwianej planowości, racjonalizacji, nowych metod pracy.

Tak więc brygada młodego Karhana święci podjowany triumf. Nie tylko wykonuje plan, co zdawało się niewykonalne ze względu na uszkodzenie najważniejszej przy produkcji maszyny, ale jednocześnie przyczynia się walnie do triumfu nowej idei, zyskuje dla twórczej pracy grupę ludzi bezwzględnie wartościowych, dotąd wahających się i pełnych rezerwy.

W inny sposób błdzi „maż zaufania”, Klepacz. Ten też nie otrząsnął się jeszcze z dawnych przyczyszczeń. Aktywny działacz robotniczy z okresu kapitalizmu, członek partii, hamuje pracę dlatego, że nie zmienił swęgo stosunku do pracy. Toleruje leniwość i nierobów, stając nawet w ich obronie, nie mogąc zrozumieć, że o ile niegdyś obrona każdego robotnika wobec przedsiębiorcy była konieczna, to dziś tolerowanie nierobów i marnotrawców jest sprzeczne z interesem robotnika i jego państwa. I tu dobitnie ukazane zostało dominujące i twórcze stanowisko partii w całosztalcie życia społecznego. Krytyka partii, samokrytyka, którą przeprowadza Klepacz, wyjaśnia sytuację i zapobiega jego dalszym błędom.

Postacie Zaruby i Fikejsa oraz Klepacza ukazują drogi, na jakich dokonuje się przemiana, zachodząca w świadomości robotnika. Walka o nowego człowieka to walka o usunięcie ze świadomości dawnego niesocjalistycznego stosunku do pracy, walka o uświadomienie istoty zachodzących przemian oraz wciągnięcie w tryb nowego życia.

Postacie uświadomionych robotników - to Karhanowie, Tulah, Dwo-

rzak, Sławikowa, inżynier Nowotny. Karhan starszy zajmuje wprawdzie początkowo stanowisko szlifiera apolitycznego, nie rozumie związku życia fabryki z życiem partii; dopiero, gdy dzięki interwencji partii (sprawa Klepacza) zaangażowany zostaje balagan w oddziale rewolwerów, grozący zastojem pracy i niewykonaniem planu, przekonuje się, że polityka nie jest czymś odcieranym od zagadnień dnia codziennego, lecz że fabryka, plan, sumienie wykonana praca i partia łączy się nierozdzielnie. Inni wymienieni wyżej, to aktywni robotnicy zawodników, to ci, którzy jasno wiedzą do czego dąży, ci, którzy organizują socjalistyczne współzawodnictwo, dla których fabryka i plan jest wszystkim, gdyż rozumieją jego znaczenie. Dla nich pięciolatka, to wojna o socjalizm - jak mówi Miła. Młody Karhan jest racjonalizatorem, jego to pomysł pozwala na podniesienie wydajności pracy na szlifierkach, jego energia i zapał pozwalają, mimo uszkodzenia maszyny, poprzez zorganizowanie współzawodnictwa, wykonać plan. Nie należy sądzić z powyższego zdania, że dominującą rolę odgrywają zalety osobiste Jarki - co zresztą nie zaprzecza istnienia i wartości tych zalet. Czynnikiem decydującym o zwycięstwie jest świadomości ideologiczna jego i całego zespołu oraz praca kolektywna.

Autor-robotnik uniknął, jak już widać z powyższego, schematyzacji zagadnień czy postaci dzięki realistycznej metodzie twórczości. Postać Lojzy, to jeszcze jeden tego dowód. Lojza to młody robotnik zupełnie wykołejony życiowo, leń porzucający na cynika. On jeden nie jest wciągnięty w twórczy nurt pracy, a wreszcie przez swą nieumiejęt-

Zofia Szprokoff

W tej „recenzji nieteutralnej” niech mi będzie wolno wyrazić głębokie uznanie dla zespołu aktorskiego Łódzkiego Teatru Nowego, który potrafił przełamać stare burżuazyjne konwencje gry teatralnej i stworzył porywające, tchnące żywymi treściami naszych czasów postacie robotników. Po co zresztą komentarze. Spójrzcie na zamieszczoną fotografię, przedstawiającą J. Piłarskiego w roli starego robotnika szlifiera Karhana.



J. Piłarski w roli Karhana (fot. M. Frankfurt).

W tym miejscu zamieszczam wyjątek z książki „Planowanie miast w ZSRR” P. Lewczenko, który dotyczy planowania miast.

kres własny lub poruczony działalnosc samorządu terytorialnego w Polsce.

Lewczenko w liczbach bezwzględnych lub procentowych podaje wielkość działki, na której ma stanąć dana instytucja czy zakład, jej kubaturę oraz wskaźniki dotyczące wydajności lub przelotności - wszystko w stosunku do wielkości miasta lub dzielnicy i liczby ludności.

A więc poznajemy normy, dotyczące wielkości budynku urzędu wojewódzkiego, powiatowego, ratusza, ratusza dzielnicowego, banku, poczty, hotelu, teatru, kina, cyrku, domu kultury, biblioteki miejskiej i dzielnicowej, muzeum. I tak np.: kubatura biblioteki miejskiej powinna wynosić 100 m. sześć. na 1000 domów, a działka budowlana - 0,5 ha. Kubatura szkoły ogólnosztalcącej powinna wynosić 17 m. sześć. na jedno miejsce uczniowskie a działka budowlana 2 ha. na szkołę, przy czym otrzymujemy wyjaśnienie, że liczbę uczniów określa się na 20 proc. ogółu ludności miejskiej, z czego 4-5 proc. przypada na uczniów szkół zawodowych.

Omówione wraz z normami, jak wyżej, są wszystkie typy szkół, przedszkoli, żłobki, internaty dla sierot itd. cała sieć ochrony zdrowia wraz zakładami leczniczymi place i tereny sportowe suche i wodne, plaże (przejmuje się wykorzystanie przez 10 proc. mieszkańców i 2 m. kw. na jednego człowieka), stołówki i restauracje, piekarnie, mleczaranie, domy towarowe, sklepy, stragany i kioski, łaźnie, poradnie, reżimy strażackie, garaże, zajezdnie komunikacji miejskiej, stacje benzynowe i nawet cmentarze.

Normy i wskaźniki, podane w tym rozdziale w niektórych wypadkach były u nas dotychczas zupełnie nieopracowane lub znane jedynie poszczególnym specjalistom. Zebrane w ten sposób, we wzajemnym powiązaniu, stanowią kompletny urzędów miejskich zależny od wielkości miasta, jego funkcji oraz liczby ludności są doskonałym encyklopedycznym podręcznikiem dla urbanistów i działaczy samorządowych.

MARIAN GAJEWSKI

\*) P. Lewczenko, „Planowanie miast. Podstawy techniczno-ekonomiczne”. Wydawnictwo Ministerstwa Budownictwa P. J. W. 1949. Przekład z rosyjskiego. Tytuł oryginalny „Planirowka gorodow”. Wyd. Akademii Architektury ZSRR, str. 127.

PIOTR CHMURA

# ROZMOWA Z ROBOTNIKAMI O FILMIE „CZARCI ŻLEB”



Scena z filmu — „Czarki Żleb”

Scenariusz nowego filmu polskie go „Czarki Żleb“ (P. Chmura), napisany jesz- cze w r. 1947, nawiązuje w fabule do głośnej próby przemytu za granicę zabytków kultury polskiej, co p. hr. Potockiemu wówczas uda- remniono. Dziś szerokie masy spo- łeczeństwa, oglądające „Czarki Żleb“, są dobrożone w o wiele głębszą i szerszą czujność. Rok 1949 dowodami zdrady Tita, procesami Rajka, Kostowa, Robineau i Doboszyńskiego odsłonił kulisy dawniejszych i współczesnych akcji szpiegowskich i dywersyjnych, jakimi imperializm walczył z kraja- mi Demokracji Ludowej. Ohyda i perfidia tej broni, odstawiana kole- jno w wielu procesach wzmogła w społeczeństwie czujność klasową i patriotyzm, który coraz świadomie- jiej kocha i broni zdobyczy re- wolucji, broni władztwa ludowego; nowego znaczenia i nowej treści życia narodu.

Rozmawiałem z wielu robotnikami. Dlaczego im się podobał film? „Ucieśliśmy ręce kapitalowi zagranic- nemu — mówił monter z Urs- usa — już nie grzebię w Polsce, już nas nie śsie, ale, jucha jeszcze na podstępny się bierze, szpiegów nam nasyla, demoralizować próbuj- je, zdrad i sabotaży, aby nas niszczyć i dezorientować. Cóż to my paperek przepuszczalny? Jakem oglądał, jak ten WOP w górach, w zi- mie, czuwa i walczy, jak ten główny bohater, chłop, góral — syn ludu — zajadle broni świętości granicy, tom poweselał na duszy“.

Czytałem w recenzjach i takie oceny, w których „Czarki Żleb“ kreowany został na swojego rodzaju „pieśń o Janosiku“, przeniesio- na w współczesność.

Proszę, zestawicie te dwie oceny. Obie wywołane są przez asocjacje. Obie formułowane w odniesieniu do aktualnych doświadczeń, tych, co je wydały. Obie są ocenami w gruncie rzeczy — widzów. I to jest ważne. Ale jakóż różnica pomię- dzy wagą i trafnością społecznego doświadczenia robotników a uludą krytyką. Ten się odwołał do swojej inteligentnej erudycji, jedyn- ego i bałamućnego doświadczenia.

Czy chcecie wiedzieć, co jeszcze mówili robotnicy? Po pierwsze, bardzo sobie cenią „Kroniki filmo- we“. Widzi człowieka, co się w Pol- sce robi. Na fragmenty filmu, które pokazywały wewnętrzną historię strażnicy WOP-u, patrzyli właśnie, jak na „Kronikę filmową“ z uwagą i satysfakcją. Nasze (ludowe) wojsko! nasz porządek! tu się wy- robi chłop z najbardziej zapadłej wsi, oczy mu się otworzą, śmiałość nabierze do walki z kulakami i zacofaniem, tu nas robotników zrozumie i doceni.

Po drugie: żywość akcji, zmagani- ea z naturą, walka z przemytni- kami, to nie tylko sprawa „sens-acyjności“. Robotnicy mówili tak: stęgusi panna hrabiowska chcą przemycić za granicę skarby naszej kultury, WOP o niczym nie wie, ale strzeże granicy — a w jaki sposób uszczepić, to trzeba pokazać detalicznie, tak, jak proces wypro- dukowania naszych traktorów.

ciągłość fabuły, jej wydarzenio- wy (filmowy) tok zostały w zarzu- niu sztuki kinematograficznej (na Zachodzie) zabrawane na rzecz „sensacyjności“, tzn. nieprawdo- podobnych spietrzonych akcji, które nie wyjaśniały rzeczywistości, a przeciwnie odprowadzały od niej na periferie wydarzeń monstrual- nych.

W głosach robotników powta- rzały się wyrazy uznania dla wart- kiego biegu akcji, która rozwija sprawę obrony granicy. Z tego punktu była ona sledzona. Po trzecie wreszcie — robotnicy uchwytni trafnie przez co film da- je wrażenie nie tylko „służby“ na granicy państwa, ale patriotyzmu w tej służbie. Nie mamy żalu — mówili — że w trzecim już filmie o współczesnej Polsce (1. Jasne łany, 2. Skarb) głównym bohaterem nie jest robotnik. W „Czarcim Żleb- cie“ słusznie, że nim jest chłop- góral. Oczywistą najbardziej się czuje tam, gdzie człowiek żyje i pracuje. To jest ten najbliższy o- braz ojczyzny. I nas to właśnie wzruszało, że ten młody góral w swoich górach, jakby na swoim warszacie, broni kraju i jego praw. Pokazałem im „głosy czyteln-ików“ z Polski Zbrojnej. Zawierają one wojskowo — fachową krytykę filmu. Zle zaopatrzoną strażnicę świadczyłaby o złej organizacji za- powiewantowania wojska. Potrzeba

Scenariusz i dialogi — Tadeusz Kański, reżyseria i montaż T. Kański, Aldo Vergano.

kowali tradycyjną „sensacyjność“ filmu, która porzucą logikę rze- czywistości i rezygnuje z poznania przedmiotu, jakim przecież się po- sługuje, jaki rzekomo pokazuje. Sensacyjną realistycznie byłaby prawda o możliwościach rzeczy- wiście osiągniętej i używanej sprawności przez wojsko pograni- cza.

Postawiłem pytanie:

— A to jak po waszemu powin- na rozwijać się akcja w „Czarcim Żlebie“?

Wzięli mi z ręki Polskę Zbrojną, popatrzyli raz jeszcze na uwagi czytelników i zaczęło się wpisywa- nie w gotowy już film nowego sce- nariusza.

— Nie ma co, trzeba przyjąć po- prawki tych oficerów. Znakiem te- go Jaś Gazdza nie jeździła na wari- ato po aprowizacji na wigilijną kolację. Porucznik nie odstawia na bok podejrzanego Gazdonia (mel- dunek iskrowy donosił wszak o tym, że z bandą był żołnierz) i nie leci z całą załogą w góry na hurra. Ale w takim razie co na to miej- sce?

Dyskusja rozłożyła się na głosy. Ktoś krzyknął. — Ten meldunek, to mądra rzecz!

— Ale skąd się on wziął? Z przy- padku. Oficer był u stryka i tam się dowiedział, że górala wzywają do karczmy dla przeprowadzenia turystów w góry. Zarządził lustrac- je i wpadł na ślad bandy. Prze- śłał do strażnicy iskrowkę.

— Znaczy to — podjął inny — że WOP nie tylko stróżuje, ale działa na podstawie informacji o- strzegawczych z dołu. Otóż moja myśl: przecież powinien być jakiś wywiad po linii przemysłniczej. Czuwanie nad podejrzanymi, kontrola melin w Zakopanem czy w Nowym Targu. Banda w „Czarcim Żlebie“ jest niemała. Tych ludzi zbierano, kwatrowano, wycięli się, pili i czekali na akcję, jak marynarze na wyruszenie okrętu. Już w tym okresie były szanse na wyczuwanie żywienia wśród przemytników czy, tzw. podejrzanym. W tym okresie były szanse na ja- kąś częściową choćby wsypę które- goś z członków bandy. Tu przypa- dek miał prawo działać, bo tak właśnie bywa. Pechy rozmieszczono po stronie zalogi strażnicy, a po stronie przeciwnika — nie. Tyle że zalany atramentem banknot, dla którego musi do stryka jeździć nar- zeczona Jaśka

— Toś utrafił w sedno — odezwał się trzeci robotnik. — Dlaczego Hanka, kiedy, jej Kozłowski, organizator bandy po- wiedział, żeby Jasiek trzymał ję- zyk za zębami, bo go wykończą — nie poszła z tym do władz WOP-u? Bala się, że zaszkozi Jaśkowi? Że będą go podejrzać o przeszłość? Otóż tu jest cała sprawa. Jasiek podczas okupacji chadzał na przemyt pod kierownictwem Kozłow- skiego. To nie była robota dla wsi- tajna. Kozłowski był znany. Mo- żna było mieć różne zdania co do roboty Kozłowskiego podczas oku- pacji, ale po wyzwoleniu? Dlatego Jasiek oddał się od Kozłowskie- go. Dlatego nasze władze na pewno wówczas zaostrzają czujność wo- bec ludzi, których się podejrzewa o przemyt. Były wywiady. Ludzie coś by nabaknęli o takim Kozłow- skim. Byłby pod obserwacją, albo wręcz legitymowany. Przecież Ta- try to nie tylko przemyt rzeczy ale i ludzi. Przecieżmy zrobili rewolucję. Walka klasowa ile ofiar pochłonięła wśród robotników i chłopów przy parcelacji. Mało było takich, co mieli powód wywinia- nia? Mało pchano agentów do kraju? A w Tatrach, właśnie w okresie oku- pacji wyrobił się przemyt, jakby to powiedziałem, w aureoli „naro- dowej sprawy“. Ilu to w chałup- pach górskich, jeszcze w 39 r. siedzieli tych, co chcieli za granicę przedostać się do armii Sikor- skiego. Tak się zaczęła ta tradycja „obcych ludzi“. A bandy lesne w 45 i 46 r. w górach nie tworzyły tu osłony dla wiejących i nasyłanych z zagranicy, nie tworzyły osłony dla przemytu? A w tym okresie wieś góralska już się wyzwałała na calego z „obałamucenia narodowe- go“.



Scena z filmu — „Czarki Żleb”

Jaki mógł mjeć podczas okupacji stosunek do górali taki Kozłow- ski? Trzymał sztamę z dworami, z gazdami a poniewierał gołotę. To było „narodowe“. Po wyzwoleniu nienawiść ludzka musiała wezbrać klasowo. Mógł go odtrącić i napię- nować obóz biedoty chłopskiej, o- bóz postępowej młodzieży.

— Dobrze powiedziałeś — rzekł czwarty robotnik. — Kozłowski i jego banda to przymat, przez któ- ry powinno się było rozlać klaso- we oblicze wsi w filmie. I to za- czynając od „bandy“, od najbliż- szego otoczenia znajomych ze wsi. Przecież dawny członek tej bandy to sam Jaś Gazda. Jemu reżyser kazał się tylko odsunąć, a gdzie walka? Ani on w tej walce, ani Hanka, w której się kocha, a do Hanka umiżuje się również Ko- złowski. Zmarowano i romans. Jest papierowy nie dlatego, że jest wątkiem pobocznym, ale że brak w nim konfliktu głównego. Albo Jaś, albo Hanka, ktoś z nich powin- nien być bardziej cięty na Kozłow- skiego. Taby zjednoczyć akcję ro- mansu z akcją walki z przemytni- kami. Załóżmy, że Hanka — toby Jaś w WOP-ie przekonał się o jej racji, o jej klasowej mądrości i od- wadze. Załóżmy że Jaś — co wła- śnie założono w filmie. I wyszło na to, że Hanka truchleje o Jasia, a potem wychodzi za mąż za „sław- nego“ żołnierza — tyle. Założono

to bowiem za późno. Jasia uczy do- piero tylko i wyłącznie WOP. Jan- ki nie uczy nikt i nic na wsi. A to nie prawda. Powiecie, że przesu- wam film do jego początku, że mó- wią o sprawie Jasia przed pobor- em do służby wojskowej, a film mówi o jego z huncerze. Ale czy to nie właściwy kierunek? Gdzie jest w filmie współpraca WOP-u z lud- nością wiejską, gdzie współżycie społeczno - kulturalne? WOP nie tylko broni interesów mas ludo- wych narodu, ale broni ich siłami, z ich pomocą i w takiej współpra- cy dopiero widać interes mas ludo- wych, widać jak rośnie świadomość jego w masach.

Jeszcze o Hance. Śliczna dziewu- cha i mądra wygląda, jakby się uczyła na tajnych kompletach. O- czywiście, nie wiadomo o niej z jakiego roku, może z gazdów, co mają w skrzynkach patenty jeszcze od dawnych królów? Co robi na wsi, kiedy Jaś służy w wojsku? A wcześniej? Nie ma jej w kole młodzieży, w ZSCH? nie partynka? Szkoda, bo byłby konflikt. O Ko- złowskiemu poszaby do WOP-u po- wieśćcie dlatego, że szkodnik i wróg klasowy, mimo to, że Ko- złowski mógłby wydać Jasia. Ale tak nakazywałyby patriotyzm ludo- wy. I to już na pewno nie jeden zrobili, jakżeście słusznie zauwa- żyli. Dlatego prawdziwy Kozłow- ski na jarmarku nie szastałby się tak, jak to film pokazuje, ale kon- spirował.

Hanka nawet nie napisała listu do Jaśki o ostrzeżeniu Kozłow- skiego. A to mogłoby zmienić bieg akcji. Jasiek wynalby poruczn- kowi swą dawną przeszłość i zwro- cił uwagę na konieczność obserwa- cji Kozłowskiego, który z procedu- ry przemysłniczej nie zrezygnował. Obrona pogranicza zostałaby przesunięta w dół, do ognisk za- palnych. Obrona pogranicza jest już bowiem ostatnim etapem obrony w naszej walce z wrogiem kla- sowym. Trzeba ją zawracać do eta- pów naszego natarcia, naszego miądżenia ośrodków reakcji.

Głos realizatorów powinien być w tym wypadku nie decydującym lecz jedynie doradcym. Dopiero wówczas literat-senarzyta będzie mógł mieć gwarancję, że nie stanie się piątym kołem u reżyżerskiego rydwanu.

Istnieją w Polsce realizatorzy fil- mowi, którzy nie mogą zrozumieć po co tworzone są zespoły dramaturgicz- ne, którzy zwalczają te zespoły mniej lub bardziej jawnie, mniej lub bar- dziej „fair“.

Dużą rolę w walce o nowy scenar- iusz polskiego filmu odegrają nie- wątpliwie zespoły dramaturgiczne, które mają za zadanie ułatwić po- wstanie kadr dramaturgów filmo- wych, piszących wg. wymogów fil- mu utwory mające pełną wartość literacką, a więc nadające się tak na lekturę dla zwykłego odbiorcy li- teraturnego jak i na podstawę dla rea- lizacji filmowej.

Zadaniem filmowych zespołów dra- maturgicznych jest pomoc literatowi-senarzyście w trzech kolejnych eta- pach jego pracy, jakimi są: temat, nowela, scenariusz.

Celem i wynikiem pracy musi być naturalnie scenariusz, lecz zespół in- terwjuje już w fazie początkowej. W fazie tematu, po to, aby zaoszczęd- dzić pisarstwo niepotrzebnych popra- wek „w większym formacie“. Kon- kretnie warunki pracy wymagają za- stosowania metody selekcji i metody „cieplarnianej“. Nie można realiza- wać zbyt wielu tematów ze względu na ograniczone możliwości produkcyj- ne, a „przesiane“ już tematy należy przeprowadzić szczęśliwie przez wszyst- kie etapy rozwojowe, od pomysłu do pełnowartościowego i „filmowego“ tekstu literackiego. Metodą pracy zespo- łów dramaturgicznych jest więc metoda dyskusji, metoda zespołowej krytyki i indywidualnej samokrytyki twórców.

Przed literatami — scenarzystami, jako przed twórcami „najbardziej ma- sowej ze wszystkich sztuk“, stoja wielkie zadania. Pamiętać należy o słowach Stalina: „Film w rękach władzy radzieckiej stanowi olbrzymią, nieocenioną siłę. Władząc sobie ty- lko właściwymi możliwościami od- działującymi na masy film pomaga klasie robotniczej i jej Partii wycho- wywać masy w duchu socjalizmu, or- ganizować je do walki o socjalizm, podnosić ich kulturę i bojowość polityczną“. Słowa te mają zastosowanie również w odniesieniu do rzeczywi- stości Polski Ludowej. Filmowe zespo- ły dramaturgiczne powinny przyczynić się do stworzenia kadr literatów-senarzytów i zapewnić dostateczny dopływ wartościowych scenariuszy nowego typu.

Edward Marszalewski

PIOTR CHMURA

## EDWARD MARSZALEWSKI

### SCENARIUSZ FILMOWY

Po zjeździe w Wiśle dużo się mó- wi — tak w P. P. „Film Polski“ jak i poza jego murami — na temat scenariusza i scenarzystów. W zasadzie nikt nie ma zamiaru kwestionować potrzeby powstania oraz znaczenia tego nowego gatunku literackiego, jakim jest scenariusz. Praktycznie jednak sprawa powstania nowego scenariusza, będącego pełnowarto- ściowym utworem literackim napoty- ka na opory i trudności, głównie ze strony części realizatorów filmo- wych.

Na czym polegają te opory i trud- ności? Nie mamy tu do czynienia z jakimiś wyjątkami i bezpośrednimi akcjami wyjątkowymi, ale raczej z „wytworzeniem atmosfery“ dla narzu- cenia literatowi „właściwego“ punktu widzenia tzn. przeciagnięcia sprawy scenariusza na „realizatorów podwór- ko“.

Realizatorzy posiadają dziś w twór- czości filmowej stanowisko wyjątko- we nie tylko dzięki swoim zasługom, ale również dzięki specjalnym oko- licznościom powstania i rozwoju ki- nematografii. Przez długi okres czasu nie istniał scenariusz literacki a właściwym twórcą filmu był reżyser filmowce. Do dziś na zachodzie pa- nuje wyłącznie scenariusz rzemieślni- czy, prymitywny z literackiego punktu widzenia pomost między pomysłem a realizacją. To prowizoryczne rusz- towanie, budowane jedynie dla na- kręcenia filmu staje się bezwartości- wym reliktem po jego zmontowaniu. Następnym takiego stanu rzeczy było to, że — podobnie jak obywa- jąca się bez pełnego tekstu literackie- go commedia dell'arte — film był efemerydą, ginącą z chwilą zdercia taśmy filmowej.

Jedynie w Związku Radzieckim problem scenariusza znalazł właściwe rozwiązanie. Słusznie stwierdza Szczerbina w swym artykule „Za- gadnienia radzieckiej dramaturgii fil- mowej“ („Nowy mir“ 4/49): „Nikt prawdopodobnie nie wątpi już teraz, że scenariusz jest utworem literackim, że zajmuje on w filmie miejsce nie mniej szlachetne niż sztuka w przed- stawieniu teatralnym.“

Scenariusz, podobnie jak sztuka tea- tralna, przeznaczony jest nie tylko dla widza, i dla czytelnika. Scenar- iusz drukuje się nie tylko w specjal- nych wydawnictwach, ale również w miesięcznikach literackich, obok pro- zy, poezji i dramatu. Proces uznania scenariusza przechodzi jednak nie bez trudności. W teorii scenariusz został uznany za podstawę sztuki filmowej, ale w praktyce w dalszym ciągu bar- dzo często traktowany jest jako pół- fabrykat, osiągający wartość este- tyczną dopiero po zrealizowaniu go w filmie. Cała historia filmu radzie- ckiego dowodzi szkodliwości takiego poglądu, który prowadzi do obniżenia aktualnej, ideologicznej siły filmu. Dopiero wtedy, gdy dramaturgia fil- mowa przyłączyła się do wielkiej li- teratury, film stał się sztuką w ca- łym tego słowa znaczeniu“.

„Hamlet“ Szekspira, czy „Antygo- na“ Sofoklesa były różnie interpreto- wane przez różnych reżyserów tea- tralnych w różnych czasach i w róż-

nych krajach. Podstawą dla tych wersji scenicznych był jednak zawsze ten sam tekst literacki. Scenariusz filmowy (nie ten hollywoodzki, ale ten, o który walczyła kinematogra- fia radziecka) ma równie prawo do tego, by uzyskać nie jedną ale różne wersje ekranowe. Jest to naturalnie nie do pomysłienia, jeśli scenariusz jest tylko „przemijającym“ dziełem reżysera danego filmu, względnie je- śli scenariusz pisze człowiek, będący mniej lub bardziej oficjalnie „murzy- nem“, reżysera. Dopiero wtedy, gdy literat — scenarzysta wybedzie się kompleksu niższości, gdy powstana dziesiątki i setki scenariuszy literac- kich, ukazujących się w wydaniu książkowym i przeznaczonych rów- nież do czytania (z uwzględnieniem wymogów ekranu, podobnie jak utwo- ry dramatyczne uwzględniają wymo- gi sceny), dopiero wtedy, gdy nie go- losownie, ale faktycznie scenarzysta uznany zostanie za pierwszego twór- cę filmu — będziemy mogli oczeki- wać, że najlepsze scenariusze rea- lizowane będą nie raz, ale wielokrot- nie.

Dziś za głównego i zasadniczego twórcę filmu uważa się reżysera. Znaj- duje to swoje odbicie w określeniach: „Milczenie jest złotem“ René Claira, „Rzym miasto otwarte“ Rossellini’ego itd., itd. Czy byłby jednak do po- myslenia afisz teatralny, na którym przeczytaliśmy: „Hamlet“ Szekspira, albo: „Owce źródła“ Galla?

Musimy odpowiedzieć sobie na na- stępujące dwa pytania: czy wkład re- żysera filmowego w dzieło filmowe jest większy niż wkład reżysera tea- tralnego w dzieło teatralne? Czy wkład scenarzysty w dzieło filmowe jest większy od wkładu dramaturga- rza w dzieło teatralne? Zdaje mi się, że na obydwa pytania należy odpo- wiedzieć: tak! Jeśli odpowiedzi te są słuszne, w stosunku do autorstwa dzieła filmowego powinny być zasto- sowane te same miary, co w stosun- ku do autorstwa dzieła teatralnego.

Wróćmy do pierwszego pytania. Praca reżysera filmowego jest bez- względnie trudniejsza, bardziej skom- plikowana i odpowiedzialna niż pra- ca reżysera teatralnego. Jest i była — ale czy zawsze będzie? Jak dotych- czas reżyser filmowy nie posiadał te- go, co posiadał reżyser teatralny — gotowego dzieła sztuki w formie lita- rackiej i odpowiadającego wymogom technicznemu jego realizacji.

A teraz drugie pytanie: czy trud- niejsze jest napisanie utworu literac- kiego odpowiadającego wymogom sceny, czy też utworu dostosowanego do wymogów filmu? Gdy się dobrze nad tą sprawą zastanowimy, dojdziemy do przekonania, że scenariusz jest trudniejszy ze względu na to, że mu- si dostarczyć reżyserowi nie tylko pełnego tekstu dialogów, ale również bardzo szczegółowych opisów scen, sytuacji oraz charakterów postaci. Przed scenarzystą stoi również pio- nierische zadanie rozpracowania zasad dramaturgii filmowej, która znacznie różni się od dramaturgii teatralnej.

Wymagania stawiane filmowi różną z każdym rokiem. Koniecznością sta-

je się właściwe postawienie roli sce- nariusza w dziele filmowym. Tymcza- sem kandydaci na scenarzystów - li- teratów słyszą ze strony reżyserów wezwania, by przyszl do nich „na plan“ (do atelier), gdyż jeśli tam nie nauczą się tego, czym jest film — nie będą umieli narysować „planu archi- tektonicznego“ przyszłego filmu. Mi- nister Szczerbina, o ile wiem, nie był w Polsce, ale... W cytowanym już przez mnie artykule pisze on:

„Wiele szkoły wyrzuciła rozwojowi dramaturgii filmowej tak zwana teoria speycytiki filmu. Odsunęła ona od filmu wielu literatów. Nie ma ona nic wspólnego z poznawaniem rzeczy- wistych zasad sztuki filmowej z dą- żeniem do wysokiego, zawodowego- artystycznego mistrzostwa. Pocho- dziła przed wszystkim z obcych, for- malistycznych źródeł.“

Istnieje prawdziwa zawodowość, istnieje profesjonalizm. Występuje on wtedy, gdy swoistość utworu pochodzi ze swoistości życia. Nowe, radzieckie życie odrzuca starą, banalną akcję filmową. Prawdziwy dramaturg filmowy powinien umieć znaleźć tematy i obrazy typowe dla naszych żytych, myślących, wrażli- wych i obserwujących otaczającą ich rzeczywistość ludzi.

Istnieje jednakże również profesjo- nalizm fałszywy. Mówi on o znajo- mości jakiejś alchemii scenariuszo- wej, przy pomocy której można widza zainteresować sztuką. Jest to oczy- wiście mowa o zawsze tych samych metodach, przy pomocy których tworzy się scenariusz — niezależnie od tematu, charakteru oraz idei utworu. Główny jednak sens błędnego pojmo- wania specyficzności filmu sprowa- dza się do zrozumienia tej specyficz- ności jako jakiegoś muru, oddzielają- cego zasady tworzenia scenariuszy od zasad literatury radzieckiej, od zasad realizmu socjalistycznego.

Właśnie ta teoria specyficzności scenariuszy, oddzielająca jakoby kry- teria tworzenia filmu od kryteriów innych gałęzi sztuki, wpływa na obni- żenie poziomu artystycznego dzieła filmowego. Pod osłoną teorii speycy- fikacji filmu rozwijały się przeróżne kosmopolityczne, formalistyczne i subiektywno-indywidualistyczne epigoń- skie poglądy na sztukę filmową.

Rzemieślniczość świadczy niewątpli- wie o bezradności nowych autorów wobec wielkich zadań realistycznych ideowo-twórczych. Jest ona także spe- cyficzną formą, w której przetrwały obce nam metody burżuazyjnej sztuki filmowej“.

Nie chciałbym, aby mój artykuł potraktowany został jako wezwanie literatów do „świątej wojny“ z rea- lizatorami. Ci ostatni powinni jednak zrozumieć, że ich hegemonia w dziele filmowym jest pojęciem przestarza- łym i że walka o nią jest walką o straconą pozycję.

Nominalnie stanowisko sędziów winni objąć krytycy filmowi i pra- cownicy kulturalni. Niestety — stan krytyki filmowej w Polsce jest taki, że powierzenie naszym krytykom tej funkcji podobne byłoby do pozwolenia dzieciom na zabawę zapalkami. Po- zostają więc jedynie pracownicy pro-

# KADRY DLA SOCJALISTYCZNEGO ROLNICTWA

## KORESPONDENCJE

### POTRZEBA ORGANIZACJI

Chciałbym niniejszym artykułem sprowokować nauczycieli średnich szkół rolniczych do wypowiedzi na temat nauczania w tym typie szkół. Jest bowiem pewne, że szkolnictwo rolnicze nie zawsze nadaje za wartkim biegiem społeczno-gospodarczego życia. Programy są często przestarzałe, podobnie system wychowawczy, a atmosfera pracy zarówno nauczycieli jak i uczniów strasznie wciąż jeszcze przeszłością.

U nas, w średniej szkole rolniczej w Zduńskiej Woli już na pierwszym tegorocznym zebraniu Rady Pedagogicznej ujawniły się braki w programie nauczania, szczególnie na odcinku nauk rolniczo-hodowlanych i ogrodniczych. Zdobywcze Mizrurina i Łwenski stawiają szkolnictwo rolnicze przed nowymi zadaniami, których realizacji nie przewiduje stary program nauczania. Nowoprowadzony w szkołach rolniczych przedmiot — „biologia” i „agrobiologia” ma wypełnić lukę między programem a życiem. Ale zebranie materiału z tego przedmiotu, przygotowanie go pod względem dydaktycznym i społeczno-wychowawczym spoczywa wyłącznie na nauczycielu. Nie inaczej przedstawia się sprawa z innymi ważnymi przedmiotami nauczania jak — „ekonomika” i „organizacja gospodarstw rolnych”.

Na pierwszym zebraniu Rady Pedagogicznej w bieżącym roku szkolnym postawiliśmy przed sobą trzy zadania:

1. Podnieść poziom nauczania przez pracę zespołową uczniów, 2. Zorganizować uczniowskie zespoły samokształceniowe, 3. Związać zajęcia praktyczne ze społecznymi potrzebami rolnictwa, uwzględniając jak najszersze współzawodniczenie pracy i racjonalizatorów.

Po półrocznej pracy osiągnęliśmy poważne rezultaty.

1. W walce o podniesienie poziomu nauczania

W bieżącym roku szkolnym we wszystkich klasach stosuje młodzież formę nauczania zespołowego. Ilość ocen niedostatecznych w porówna-

niu z ubiegłym rokiem szkolnym spadła o 67 proc.

Akcja samokształcenia oparta jest na pracach świetlicowych w rozmaitych sekcjach. Czołówek młodzieżowa omawia w grupach pewne wybrane problemy, które potem referuje przed koleżankami i kolegami na zebraniach świetlicowych w pogadankach, wieczorach dyskusyjnych, kolach naukowych, czy w gazetkach ściennych.

W ten sposób kształtuje się po-myślnie społeczna atmosfera szkoły. Ma ona swoje praktyczne konsekwencje, które umacniają naszą młodzież w pracy. Na wystawie gazetki ściennych S.P. z powiatu łowickiego gazetka naszych wychowanków była najlepsza. Wielkim uznaniem cieszyły się tablice anatomiczne zwierząt gospodarczych wykonane w naszej szkole przez uczniów, na wystawie dorobku powiatowej S. P. Młodzież klasy maturalnej urządziła na terenie gimnazjum wystawę Przysposobienia Rolniczego. Celem wystawy było pokazanie z jednej strony rolniczo-gospodarczego dorobku pracy zespołu P.R-u; z drugiej chodziło o zdemonstrowanie umiejętności estetycznego układu wystawy.

W ramach zajęć świetlicowych pracują zespoły artystyczne. Jeden z nich brał udział w Festiwalu Muzyki Ludowej w Warszawie w weselu łowickim. Inny zespół występował w pawilonie Z.S.Ch. na wystawie Ziemi Odzyskanych. Jeszcze inny brał niedawno udział w występach eliminacyjnych w Łowiczu, a potem uzyskał zaszczytne miejsce na konkursie w Łodzi. Nasze zespoły młodzieży chłopskiej biorą czynny udział w ruchu łączności, jeżdżą na wystawy do łódzkich i warszawskich fabryk. Sportowcy prowadzą nieustanne boje na boiskach Łodzi z młodzieżą robotniczą.

2. Przewodnicy i racjonalizatorzy

Zajęcia praktyczne prowadzą z nas grupami — uczniowie z klasy maturalnej, pod kierownictwem nauczycieli odpowiednich przedmio-

tów. Uczniowie sami planują pracę na każdy następny dzień, przydzielają kolegom do grup zajęciowych, udzielają pracującym wskazówek technicznych i obliczają efekty pracy. Większość prac, jak prace w ogrodzie, czy na polu mają określone normy, obliczane dla każdego ucznia. Wprowadzenie norm pobudziło współzawodniczość. Kwestia pilnowania pracujących i „poganiania” ich zupełnie odpadła. Jeszcze nie we wszystkich szkołach rolniczych tak się dzieje, słyszymy nadal o niechętnym, fołwacznym stosunku młodzieży do pracy.

Przy kopaniu buraków ustaliliśmy dla każdego pracującego następującą normę dwugodzinną: wykopać i obrabić buraki z jednej redliny długości 50 m. Normę wyrabiali bez trudu wszyscy. Byli jednak uczniowie, którzy wyrabiali 72 proc. ponad normę. Tak pracowano dwa dni. W trzecim dniu, kiedy do pracy przystąpiła klasa maturalna, młodzież sama zreorganizowała kopanie buraków. Wprowadzono mianowicie kopanie zespołami po dwie osoby. Wynik okazał się niespodziewanie dobry. Zespół I-szy, który którego wchodzili Rybus Wacław i Walendzik Zygmunta wykonał 263 proc. normy, zaoszczędził w ciągu dwugodzinnej pracy 491 zł. Zespół II-gi — Wajda Jan i Skowron Jan wykonali 250 proc. normy. Zespół III-ci — Gajdówna Weronika i Kaczmarkówna Aldona — wykonali bez trudu 237 proc. normy. Znalazł się jednak jeden z uczniów Kłos Jan, który sam wykonał 255 proc. normy, zaoszczędzając w ten sposób 400 złotych w ciągu dwóch godzin. Przykład starszych kolegów podchwycili natychmiast młodsi. Pewien zespół z klasy pierwszej (młodzież po szkole podstawowej) w składzie Gac Marian i Skumiał Julian wyrobił 187 proc. normy, wysuwając się na czoło wszystkich klas z wyjątkiem maturalnej jako zespół przewodniczący.

Naszemu racjonalizatorem jest Rybus Wacław. On to podesunął pomysł kopania zespołowego i prze-

myślał technikę tego typu pracy. Rodzice Rybusa mają gospodarstwo i Wacław niejedną kopął na ojcowym polu buraki i oberał je, ale pomyślnie racjonalizatorski przyśled mu do głowy nie gdzie indziej lecz na zajęciach praktycznych, w atmosferze koleżeńkiej współpracy i współzawodniczości.

Jesienią młodzież klasy maturalnej orala traktorem, po dwie godziny każdy. W pracy tej obowiązywała taka norma jaką wykonywał przystany traktorzysta. Cała młodzież klasy maturalnej, zarówno chłopcy jak i dziewczęta wykonywała normę. Zdarzyło się jednak, że Weronika Wargacka wyorała 7,5 proc. ponad normę doświadczony traktorzysta. Wynik ten osiągnęła dzięki wolniejszemu zakręcaniu traktorem na krawędziach pola. Traktorzysta jechał zbyt szybko, tracił w rezultacie czas na hamowanie przy zakręcaniu, marnował więcej paliwa. Weronika Wargacka zaoszczędziła w ciągu dwóch godzin 412 złotych. Nie jest to wiele, ale trzeba pamiętać, że Weronika jest uczennicą, która dopiero co opanowała jazdę traktorem.

Miniona jesień dała nam nauczycielom dużo satysfakcji. Wszystkie prace prowadzone były już w zespołach. Każdy zespół sam planował zajęcia, usuwał błędy w technice pracy i osiągał w rezultacie coraz lepsze wyniki.

Weronika Wargacka, Wacław Rybus, Wajda, Kaczmarkówna, Walendzik, Skowron i wielu innych zajmnie niedługo odpowiednio stanowiska w pracy terenowej. Może zobaczymy ich w spółdzielniach produkcyjnych, albo samopomocowych, może w ośrodku masywnym, albo w PGR-e. Jedno jest wszakże pewne, że podstawowym zadaniem wychowawczym na szczytach rolniczych jest przygotowanie kadr zdolnych do poszerzania elementów socjalistycznych w rolnictwie. Dojrzałość do tego zadania kształci młodzież już na doświadczeniach polach szkolnych.

MARIAN MINIAS

podręczniki do nauki czytania służyły książki do nabożeństwa, kantyczki, senniki, prozocwo Sybilli, „bo takie tylko książki można było na wsi spotać” — pisze chłop-pamiętnikarz.

Siennicki za rację, w okresie wkraczania kapitalizmu na wieś, w okresie obszarzystości — kapitalistycznego ucisku słowa Mickiewicza mogły „zbłądzić pod strzechy” tylko przypadkiem, bądź też jako jeden z przejawów określonej pedagogiki społecznej kół endecko-klerikalnych. Zafalszowana twórczość wielkiego rewolucjonisty dawkowna była wychowanek dworu i plebanii „dla pokrzepienia serca”. Dla reszty nielicznych czytelników wiejskich poprzednim chlebem były książeczki do nabożeństwa, senniki i prozocwo Sybilli.

W rozdziale, poświęconym „Zaraniu” („Zarankiem plugiem”) ujmuje w sposób powierchowony znaczenie tego pisma dla budzącego się na terenie b. zaburczarskiego ruchu ludowego.

Syska nie daje oczywiście i w tym rozdziale tła ekonomiczno-społecznego, na jakim wyrosło Zaranie. W Zaraniu widzi same tylko pozytywne wartości. Omija wszystkie momenty, które mogłyby odbarwić legendę „Zarania”. A przecież przez „Zaranie”, jak i poprzednie inne pisma ludowe szły dwa nurty budzące się ruchu ludowego: postępowy i wsteczny. Uchwycenie i odnotowanie chociaż tych dwóch nurtów, przewijających się przez szpalaty „Zarania” byłoby godną polecenia pracą dla szperacza tego typu co Syska.

Reasumując, trzeba stwierdzić że zał, że książka „Przez walkę do zwycięstwa” jest słabą pozycją w naszym piśmiennictwie społeczno-politycznym.

WŁADYSŁAW OZGA

\*) Henryk Syska: „Przez walkę do zwycięstwa” str. 150. Wydawnictwo Ludowe 1949 r.

## „PRZEZ WALKĘ DO ZWYCIĘSTWA”

Książka „Przez walkę do zwycięstwa” jest zbiorem luzno ze sobą powiązanych artykułów, opartych podobnie jak to było w książce „Od Kmiołka do Zaranian” na cytatach i wypowiedziach tzw. prasy ludowej. Tematyka jest różnorodna. Mam tu artykuły o ks. Sciegiennym, o Mickiewiczu, o wyszuku na wsi, o spółdzielczości produkcyjnej, o wspólnym frontie robotniczo-chłopskim, o Polskim Związku Ludowym, działającym pod zaborem carskim, o rzymskiej reakcyjnej polityce kleru polskiego itd.

Ten szeroki wachlarz zagadnień zaczerpniętych z przeszłości ruchu ludowego, omówiony w 14 odrębnych artykułach, 150-stronicowej książki wpłynął na powierzchowność ujęcia przedstawianych spraw. Niezależnie od tego autor ujęł tzw. „obiektywizmowi” w ujęciu i komentowaniu faktów i źródeł historycznych. Ta obiektywistyczna metoda skłoniła Syskę do pozytywnej oceny działalności oświatowej „Promyka” (Proszyński, Mieczysława Brzezińskiego, „Macierz”, a w szczególności gazet „Zorzy” i „Gazety Świątecznej”, które miały spełniać według Syski „doniosłą rolę w zwalczaniu ciemnoty” na wsi (zob. art. „Gdy Lud się budzi”). Ozywiłowa działalność oświatowa o charakterze filantropijnym „wśród ludu” i „dla ludu” na przełomie 19 i 20 wieku w Polsce, której wśak patronował dwór i plebania miała przyczynić się według Syski, do tego, że „coraz rozleglejsze i widniejsze stawało się wąskie dotychczas niezmiernie chłopie okno na świat”.

W okresie wkraczania kapitalizmu na wieś polską, do mas pracujących wsi zaczynały docierać nowe, postępowe idee, idee Marksa i Engelsa, idee socjalizmu. Zagroźony świat wyszuku musiał im przeciwstawić, musiał w obronie własnych zagrożonych interesów szerzyć poglądy i idee przeciwdziałające zaostrzaniu się walki klasowej, hamując rozwój społeczny w kierunku socjalizmu.

Tu tkwi źródło filantropijnej „szlachetnej” pracy oświatowej „dla ludu”, tu należy szukać źródeł działalności oświatowej Promyka, Mieczysława Brzezińskiego i innych. Taką rolę hamującą w budzeniu się instynktu klasowego, w budzeniu się świadomości społecznej mas chłopskich spełniały czasopisma „Zorza” i „Gazeta Świąteczna”. Wydaje mi się, że Syska tego nie rozumie i stąd historycznie fałszywie ocenia rolę ozywiłowej działalności oświatowej na polskiej wsi w ostatnich latach 19 i na początku 20 wieku.

Czynnikami hamującymi budzenie się świadomości społecznej pracujących chłopów byli również co aktywniejsi czytelnicy oraz korespondenci „Zorzy” i „Gazety Świątecznej”. Syska uważa ich za „przewodników wsi” (str. 33). Wielu z tych „przewodników” wiedziało dobrze, jaka jest ich przynależność klasowa i rozumiało na czym polega sprzeczność pomiędzy ich klasowym interesem, a interesami klasowymi pracującego chłopstwa.

Twórcze realizowanie haseł realizmu socjalistycznego w muzyce — oto zadanie, jakie postawiła sobie trójka młodych kompozytorów (Jan Krenz, Kazimierz Serocki, Tadeusz Baird), która wystąpiła niedawno w Warszawie pod nazwą „Grupy 49”.

Chcąc nawiązać i zacieśnić luźny obecnie kontakt z nowym słuchaczem koncertowym, z nowym konsumentem kultury — robotnikiem i chłopem, „Grupa 49” postanowiła zerwać z wszelkimi przejawami formalizmu i szukać podnie-ty twórczej w niewyczerpanej skarbnicy natchnienia, jaką jest muzyka ludowa.

Utwory kompozytorów „Grupy 49” posiadają jedną wspólną cechę, która wyraźnie pokazuje, że pracują oni zespołowo i dążą do wspólnego celu, cechę tą jest jasna instrumentacja i konstrukcja oraz wielka dbałość o emocjonalne przeżycia słuchaczy za pomocą prostych stosunków środków i wyraznej melodii.

Powstanie „Grupy 49” — to bezpośredni wynik słynnej narady

ówczesnej rzeczywistości historyczno-społecznej. Weźmy dla przykładu artykuł „Mickiewicz i lud”. Syska pisze, że wieś „widziała zawsze w Mickiewiczu swego prawdziwego przyjaciela”, że „słowo Mickiewicza traktowane było wśród ludu jako błogosławiony dar i zachęta do walki”. Autor z dumą pisze również o wielkim zgromadzeniu chłopów w Krakowie na uroczystości sprowadzenia zwłok Mickiewicza na Wawel w r. 1890. Powołuje się na głosy „chłopa — działacza” Franciszka Magrysia z Handzlówki (muszę wyjaśnić, że Magrys „działał” całkowicie pod patronatem plebanii i dworu) i Jakuba Bojki. Cytuje jak zwykle z uporem „Gazetę Świąteczną” i „Zorzę” w związku z odsłonięciem pomnika Mickiewicza w Warszawie w r. 1898 i zbieraniem składek na budowę pomnika wśród chłopów, co miało wzburzać prawdziwy entuzjazm w „najdalej położonych” wsiach i osiedlach robotniczych”. Do „Gazety Świątecznej” i „Zorzy” miały rzekomo intensywnie wliwać „chłopskie i robotnicze międziki”. Po przeczytaniu tego rozdziału nieświadomy czytelnik doszedłby do wniosku, że dzięki „Przysiężeniemu (Promykowi), dzięki ((„Gazecie Świątecznej”) i „Zorzy” w warunkach ustroju kapitalistycznego, w warunkach niewoli społecznej i narodowej bujnie krzewiło się życie kulturalne na wsi polskiej, a dzieła Wielkiego Wieszca były powszechnym chlebem wśród chłopów. Myślę, że Syska wbrew zamierzeniu pozwolił bekrzytelności ponownie wadzić się „Zorzy” i „Gazecie Świątecznej” na drogę sfalszowania obrazu wsi z końca 19 wieku, gdyż w innym rozdziale cytuję uesto z pamiętnika Stanisława Siennickiego matorolnego chłopca spod Ostrowia Mazowieckiego z którego dowiadujemy się, że pod koniec 19 wieku, (a więc w okresie uroczystości Mickiewiczowskich w Krakowie i w Warszawie) na wsi jako

## KULTURA MUZYCZNA

twórczej kompozytorów, jaka miała miejsce w sierpniu ubiegłego roku w Łagowie Lubuskim.

Wielki sukces, jaki odniosła „Grupa 49” na ostatnim koncercie w Filharmonii Warszawskiej, to jeszcze jeden dowód celowości i pozyteczności tego rodzaju narad twórczych.

Dlatego też należy przyklasnąć inicjatywie Państwowego Instytutu Sztuki, który w porozumieniu ze Związkiem Kompozytorów Polskich organizuje obecnie stale zebrańa dyskusyjne urządzane bezpośrednio po koncertach muzyki współczesnych kompozytorów polskich.

Podkreślić należy wielkie znaczenie tego rodzaju zebrań, które poprzez krytykę i samokrytykę wydawnie przyczynić się mogą do ułatwienia poszczególnym kompozytorom znalezienia właściwej, słuszej drogi twórczej.

Pierwsze tego rodzaju zebranie dyskusyjne, na którym zabrał głos m. in. Wiceminister Kultury i Sztuki, Włodzimierz Sokorski — miało

miejsce po koncercie „Grupy 49”. Omawiając utwory Krenza, Serockiego i Bairda, min. Sokorski stwierdził, że jesteśmy już na właściwej drodze, oczyszczamy się ze snobizmu, naleciliśmy formalistycznych i zwrodnienia form muzycznych. Musimy szukać nowej, zwartej myśli muzycznej, własnego stylu, musimy dążyć do stworzenia muzyki wychowawczej, muzyki która stałaby się wyrazem e-poki socjalizmu.

Festiwal Pieśni Radzieckich, jaki zakończył się niedawno na Śląsku, wskazał raz jeszcze na palące potrzeby ruchu świetlicowego: kształcenia amatorów — dyrygentów, zaangażowania większej ilości fachowych instruktorów służących zespołom pomocą i radą w sprawach organizacyjnych i artystycznych oraz co najważniejsze dostarczenia zespołom świetlicowym bogatego i odpowiedniego materiału nutowego, by zachęcić w ten sposób chóry do opracowywania coraz to nowych utworów. (Wys)

Zygzry nie są bynajmniej wsią deskami zabita. Leżą przy szosie w odległości 9 km od starego, dziś już podupadłego czterotysięcznego miasteczka i w odległości 2 km od stacji kolejowej, posiadają zarówno dogodną komunikację autobusową (dwa razy dziennie) jak i kolejową (trzy razy na dobę) tak z powiatowym Sieradzem jak i oddaloną o czterdzieści km Łodzią.

Liczą one czterystu mieszkańców. W większości są to rodziny mało i średnio rolnych gospodarzy, posiadaczy 2 — 3 ha średniej jakości ziemi.

Mimo dogodnych warunków komunikacyjnych kontakt tej wsi z miastem ogranicza się do kontaktów wewnątrz — rodzinnych, lub czysto handlowych.

Kontakt handlowy wynika jak przed laty z potrzeby ujednolicenia na wolny rynek kwarty masy, jaj, czy sera, bądź też z potrzeby kupna artykułów przemysłowych. Są to więc kontakty tradycyjne, z okresu, gdy we wsi nie było spółdzielni „Samopomoc Chłopska” lecz tylko dwa małe sklepiki nie posiadające poza artykułami monopolowymi zbyt wiele towaru.

Zorganizowanych kontaktów chłopów z robotnikami, kontaktów zaplanowanych jako elementy wzmocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego prawie nie było.

Piszę „prawie”, gdyż raz przybyła na teren sąsiedniej gromady ekipa robotników ze Zduńskiej Woli do ośrodka maszynowego, gdzie pracowała nad wyremontowaniem maszyn i gdzie przy okazji oszklona kilka okien u matorolnych mieszkańców tej wsi. Było to wiosną ubiegłego roku.

W sąsiedniej choć do innej gminy należącej uści wkrótce potem odbyły się występy artystyczne zespołu świetlicowego jednej z fabryk łódzkich.

Wreszcie w początkach października przybyła już do samych Zygzry ekipa robotników z PZPB ze Zduńskiej Woli z zamiarem wyremontowania dachu na szkole, który przeciekał od kilku miesięcy. Niestety, nie o remont tu szło, ale o pokrycie dachu, gdyż jak ówsiadłszy kierownik ekipy potrzebna byłaby użyć około 30 rolek papy i 100 kg smoly, podczas gdy oni rozporządzali dziesięciokrotnie mniejszym materiałem. Odechali więc wkrótce, nie wywołując we wsi wielkiego zainteresowania.

We wsi mieszka 4 czy 5 PZPR.

JAN ŚNIEG

## AKCJA ŁĄCZNOŚCI

Szanowny Obywatelu redaktorze!

Muszę z dumą stwierdzić, że w ustroju Demokracji Ludowej każdy obywatel ma prawo brać udział w budowie państwa i to w różnych formach. Nie tylko pracą zawodową budujemy nową Polskę, lecz duży wkład daje także ten obywatel, który poza pracą zawodową pracuje społecznie. Np. ja pracuję w przedsiębiorstwie państwowym jako ślusarz, a poza swoją pracą zawodową pracuję społecznie w ramach łączności „Miasto—Wsi”. Uważam też pracę za nieodzowną, ponieważ pomagamy w budowie nowej wsi wzorowej, wsi spółdzielczej bez wyszuku, wsi o powszechnej, nowej i wyższej kulturze. Ja z szczególnością poświęcam się tej pracy, ponieważ jestem wychowany w matorolnym gospodarstwie koło Krakowa i znam dobrze biedę wiejską z czasów rządów sanacyjnych i chciałbym, aby wieś zmieniła się jak najprędzej. Przekonałem się, że na przeszkodzie w rozwoju nowej wsi stoi bogacz, spekulant, oraz reakcyjna, zacofana część kleru.

Co do pracy ekip robotniczych na wsiach, to dziś możemy powiedzieć, że dużo zrobili dobrego, ale także robili błędy, których teraz będziemy unikać. Pierwszy błąd polegał na tym, że robotnicy ekipy pracowali za ludzi wiejskich. Nie umieliśmy ich samych do tego wciągnąć i przyswoić, robiąc za nich, jakby za inwalidów niezdolnych do pracy. Drugi błąd tkwi w tym, żeśmy nieśmiało mówili o wsi spółdzielczej, nie dąwajając, że dążymy, do przerobienia wsi na wsię spółdzielczą.

Ja muszę dodać od siebie, że chciałbym, żeby urządzono trzydniowy kurs dla ekipy, bo uważam, że każdy z członków styka się z ludźmi i gdy nie będzie umiał rzeczowo i szczegółowo odpowiadać na pytania, jest uprzejście całą naszą robotę. A przecież zadaniem naszym jest wspomóc pracę ZSCh., ZSL, ZMP. Podnosić stale poziom ideologiczny ludzi wiejskich. Walczyć i tepić spekulantów i wrogów demokracji.

owców i dwóch ZSL-owców, istniejącej agencji pocztowo — telekomunikacyjna, która w samym tylko listopadzie obsłużyła 42 prenumeratorów popularnych pism chłopskich takich jak „Gromada” czy „Rolnik”, w których przeciętne często podkreśla się, że sojusz robotnika z mało i średniorolnym chłopem ma być elementem przebudowy gospodarzo — społecznej wsi polskiej. Problem ten jednak najwidoczniej nie dojrzał jeszcze w niewyrobyzionym politycznie czytelniku na tyle, aby wyrzucił się w masowych akcjach. Brak tu zarówno organizacji podstawowej PZPR-u, jak koła ZSL-u, a koła gromadki ZSCh. nie wykazuje żadnej działalności, nie docenia też i ważności sojuszu chłopsko — robotniczego. Przyczyna tego leży również i w braku sprężystej organizacji na szczeblu gminnym.

A bynajmniej nie mniejszą rolę w zbliżeniu chłopów i robotników miałyby do odegrami wizyty chłopów w mieście.

Niech chłop raz i drugi zobaczy, jak robotnik pracuje przy swoim warszacie pracy, niech zobaczy większe ośrodki przemysłowe, niech zetknie się z robotnikiem w świetlicy fabrycznej, niech chłop nareszcie zobaczy prawdziwy teatr zawodowy w wielkim mieście, wówczas może uda go się wydobyc z zaściankowosci i ciasnoty pojęć, która jest głównie wynikiem zamkniętego życia gromady.

Organizacja wycieczek chłopów do miast winny się zająć przede wszystkim polityczne organizacje mas pracujących miast i wsi. — PZPR i ZSL. przy czynnej pomocy takich instytucji, jak spółdzielnie gminne „Samopomoc Chłopska”, PGR-y i zakłady przemysłowe w miastach, które mogłyby dostarczyć środków lokomocji dla wycieczek.

Niech te organizacje w oparciu o społeczny fundusz wycieczkowy zobowiążą się do organizowania tych imprez. Niech będzie konkretnie wiadomo, kto za skuteczność i przeprowadzenie akcji jest odpowiedzialny, a z pewnością już wkrótce zanotujemy zmiany na lepsze.

Sojusz robotniczo — chłopski decyduje przeciw naszemu drodze do socjalizmu, i dlatego nie można zwać się w tej dziedzinie na impro-wizację i samoradną inicjatywę z jednej, czy drugiej strony.

BUŁA BOLESŁAW  
z Krakowa

W NUMERZE 4 (235) A.  
tygodnika „WIEŚ”  
z dnia 29 stycznia 1950 r.

Mikolaj Tichonow — Lenin; Witold Lukasiwiec — Dzieło Lenina; J. Stańa — Lenin; Mikolaj Aszejew — Requiem; Józef Stalin, Bolesław Berut, Georgi Dymitrow, Mao-Tse-Tung, Maurycy Thorez, Anna Pauker, Klemens Gottwald, Otto Grotewohl — O nauczycielu; Zofia Rzepińska — W rocznicę zamordowania Róży Luksemburg i Karola Liebknechta; Leszek Goliński — Czerwone niebo nad Berlinem (Droga Bernarda Kellermana); Wacław Szumski — 28 stycznia 1886; Jakub Litwin — Ned „Malka” Gorkiego; Paweł Bażow — Słoneczny kamień; Stefan Wilanowski — „Commonwealth” i Colombo.; Fren — Pijane dziecko we mgłę; Maria Olszaniecka — Chelmoński i Fra Angelico; A. W. — Kronika Kulturalna; Audycje radiowe na wsi; Korespondencje; 16 ilustracji, 8 stron.

### SPROSTOWANIE

Tytuł artykułu Wacława Szumskiego w nr 4-tym „Wsi” powinien brzmieć „28 stycznia 1886 r”.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL

Redaguje Komitet.

Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza Nr 7.  
Tel. Red. Nacz. 812-71. Tel. Redakcji 8.00.61 do 6. wewnętrzy 23 i 76.  
Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAW. - OŚW. „C Z Y T E L N I K”  
REDAKCJA NIE ZAMÓWIANYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA.  
Adres Prenumeraty i Ogłoszeń — Warszawa — Plac Trzech Krzyży 16

Warunki prenumeraty:  
miesięcznie 80 — zł; kwartalnie 240.— zł; półrocznie 480.— zł; rocznie 960.— zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa I-6841 z zaznaczeniem za tva „Wies”.

Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Ośw. „Czytelnik”. Marszałkowska 3/5. B-97540